Nr 4 Rok XVI Wrzesień 1946 CENA 20 ZŁ

MŁODA MYŚL LUDOWA

Miesięcznik poświęcony sprawom Ruchu Ludowego

Redakcja: Warszawa, Złota 7 m. 16 Tel. 87291 Administracja: Warszawa, Al. Jerozolimskie 85, IIp.

TADEUSZ KOZAKIEWICZ

O ŚCIŚLEJSZE WSPÓŁŻYCIE ZE WSIĄ

Gdy się dzisiaj porówna pracę w wielu akademickich kołach wiciowych z pracą przedwojenną, to musi się zauważyć pewien charakterystyczny objaw: mniejszy o wiele niż przed wojną udział akademików-wiciarzy w pracach terenowych, t. j. w pracach kół wiciowych na wsi. Przed wojną obowiązkiem a nawet i ambicją każdego akademika ludowca było jak najczęściej wyjeżdżać na wieś, by zakładać koła, wygłaszać referaty na zebraniach i brać czynny udział w uroczystościach i świętach wiciowych. Członkowie dawnych organizacji P. A. M. L. pamiętają, że w okresach zimowych, które były okresami najbardziej wytężonej pracy organizacyjnej, nie było prawie niedzieli, aby się nie jechało w teren nawet odległy od miasta. Bardzo często jechało się o głodzie i chłodzie; dobrze było, gdy zwracano pieniądze za kolej. Prócz tego było się narażonym na różnego rodzaju szykany ze strony władza sanacyjnych. Niejeden z akademików odsiedział nawet w więzieniu za tę swoją pracę. Byli i tacy, którzy przez długi okres czasu musieli się kryć przed policją.

Nikogo jednakże to nie zrażało; z zawziętością i z chłopskim uporem śpieszyli akademicy ludowcy do swych braci na wieś i rozpalali tam serca i umysły ideą wiciową. A wielu tych akademików nie było. Liczba członków w poszczególnych organizacjach P. A. M. L. wahała się przeciętnie od 20 do 40.

W porównaniu więc z ilością członków w dzisiejszych organizacjach wiciowych na uniwersytetach liczba ta była o wiele mniejsza.

Mimo jednakże niewielkiej liczebności, aktywność tych kół była większa. Różne są tego przyczyny. Mówi się często o anormalnych czasach obecnych, które rzekomo nie sprzyjają pracy ideowo-społecznej, lub o złych warunkach materialnych studiującej młodzieży, która, walcząc o wiedzę i o kawałek chleba w wielkim mieście, nie może znaleźć czasu na pracę ideową w szerszym zakresie.

We wszystkim tym jest trochę prawdy, ale istotna przyczyna, wydaje się, tkwi gdzie indziej, a mianowicie w złym pojmowaniu pracy w akademickim kole wiciowym. Praca ta bowiem nie powinna ograniczać się tylko do ram poszczególnego koła. Nie wystarcza być członkiem koła, chodzić na zebrania i brać udział w dyskusjach. Jest to wygodne ograniczanie zadań akademika-wiciarza, a tymczasem te zadania są o wiele szersze. obejmują nie tylko studia, pracę nad pogłębianiem ideologii wiciowej, ale i szerzenie tej idei wśród akademików i wśród swoich braci i sióstr na wsi. Przed wojną właśnie akademik-ludowiec miał prawo największe do miana apostoła ludowego. Właśnie on rozszerzał wokół ideę wiciową spiesząc o chłodzie i głodzie z nowiną wiciową w najdalsze zakątki Polski.

Ten obowiązek pracy w terenie wypływał naturalnie z pojęcia akademika-ludowca. Przymusu, zachęcań ze strony starszych kolegów nie było wiele. Gdy się więc dzisiaj widzi ten słaby udział akademików wiciarzy w pracach terenowych, to muszą się nasuwać krytyczne uwagi nie tylko co do sprawności funkcjonowania tych kół. Ta niechęć do pracy na wsi musi budzić inne obawy, natury, można rzec, wychowawczej.

Praca bowiem w terenie ma dwojakie znaczenie: 1) służy do rozszerzania idei wiciowej, 2) kształtuje nie tylko odbiorców, ale też i tego samego, kto ją szerzy.

Dużo się mówi w życiu wiciowym o samokształceniu, o wyrabianiu charakteru wiciowego i t. p.

W środowisku akademickim szkołą taką nie może być tylko koło akademickie, gdyż koło kształtuje człowieka jednostronnie. Życie w kole akademickim jest życiem w wielkim mieście i musi ulegać wpływom tego miasta. Praca, ograniczona tylko do ram koła, urabia człowieka w dużym stopniu w kierunku inteligenckim. A tymczasem obowiązkiem każdego syna chłopskiego, studiującego na wyższej uczelni, jest być inteligentem, nie przestając być chłopem. Jest to sprawa ogromnej wagi, której nie można lekceważyć. Jesteśmy świadkami bardzo częstego „wysferzania się" inteligentów, pochodzących ze wsi. Spotykamy wielu ludzi, którzy poza przyznawaniem się więcej lub mniej otwartym, że są synami chłopskimi, nic z chłopa w sobie nie mają. Nie chodzi tu o znamiona zewnętrzne: o ubiór (np. koszulę bez krawatki), o sposób mówienia, mniej lub więcej zaprawiony gwarą, lecz o pewien stosunek do życia, o pewien sposób myślenia, odczuwania i t. p.

Najlepiej rozpoznają takich ludzi sami chłopi na wsi. Nawet po krótkim zetknięciu się z inteligentem pochodzenia chłopskiego chłop wyczuje, kim ten inteligent jest. I bardzo często się słyszy powiedzenia tego rodzaju: „To jest całkiem pan z miasta", albo: „to jest nasz, swój chłop, a nie żaden pan". Trzeba przyznać, że trudno było synowi chłopskiemu, uczącemu się w szkołach, pozostać chłopem. Na przeszkodzie stało przede wszystkim samo miejsce studiów i w wielkim stopniu charakter studiów. Studia te odbywały się w mieście, trwały od 3 do 5 lat, a po ukończeniu ich przychodziła praca zawodowa, której miejscem było też miasto. Kontakty ze wsią ograniczały się tylko do ferii świątecznych, do wakacji, a później w życiu zawodowym i te bardzo często znikały. Same zaś studia charakterem swym odrywały też od wsi, studiów związanych z nią nie było wiele; katedry historii wsi istnieją przecież od niedawna i to tylko na paru uniwersytetach.

Od takiego „zdeklasowania się" mogło uchronić tylko związanie się ze wsią przez pracę dla niej. Praca naukowa nad zagadnieniami wiejskimi może i chroniła, ale poświęcały się jej tylko bardzo nieliczne jednostki. Największą rolę spełniały tu i spełniają organizacje ideowo-społeczne, pod tym jednakże warunkiem, że praca ta zmusza do jak najczęstszego nawiązywania kontaktu ze wsią.

Jak wyżej było wspomniane, praca w samym kole bez pracy w terenie mało dawała szans na to, żeby stać się chłopem inteligentem. Przeciwnie: taka praca izolowana od życia w gromadzie chłopskiej kryła w sobie dwa niebezpieczeństwa. Zrywała przede wszystkim ten węzeł braterstwa między chłopem-inteligentem a chłopem na wsi; węzeł, *bez którego nie można być dobrym ludowcem.* Oprócz tego u człowieka, oderwanego od prawdziwego życia na wsi, wyrabiał się często pewien kompleks wyższości w stosunku do wsi. Taki inteligent wyobrażał sobie, że jest on czymś nieskończenie wyższym, niż jego brat ze wsi i bardzo często wydawało mu się wszelkie „bratanie się" z chłopami za uwłaczające jego wykształceniu czy też stanowisku. Gdy zaś mu przyszło pracować z chłopami, to z tytułu swej „wyższości" chciał im zaraz przewodzić, narzucać im swą wolę lub swe zdanie. Prowadziło to często do nieporozumień obustronnych i do rozczarowań. Taki stosunek do chłopa można dość często spotkać u chłopów-inteligentów, którzy pracują w organizacjach ludowych. Zdarza się też, że wielu synów chłopskich, którzy poświęcają się pracy naukowej, odnosi się z pogardą do wsi, do jej uzdolnień, życia artystycznego, obyczajów — słowem do kultury wsi.

Powyższe przykłady wyraźnie stwierdzają, że praca w terenie dla akademika-wiciarza ma ogromne znaczenie, bo w pierwszym rzędzie kształtuje jego psychikę chłopską. We wspólnym obcowaniu w gromadzie wiciowej na wsi poszerza się znajomość życia wsi, jego zalet i wad, wyrabia się zmysł solidarności z masą chłopską, zacieśnia się sojusz na śmierć i życie.

Można śmiało powiedzieć, że więcej kształci syna chłopskiego jego praca na wsi, niż na uniwersytecie w mieście. Na tym ostatnim zdobywa tylko wiadomości fachowe, zaś wiadomości o życiu, poważny stosunek do wszelkich spraw życiowych, krytycyzm, czli t. zw. „mądrość" zdobywa na wspólnych „dumaniach" w gromadzie wiciowej.

Ogromną rolę spełnia tu uniwersytet ludowy.

Trzeba jak najprędzej zerwać z przekonaniem tego rodzaju, że uniwersytet ludowy jest tylko dla nieinteligentów, właśnie przeciwnie: każdy inteligent-ludowiec, a przede wszystkim akademik, powinien odbyć przynajmniej jeden w swym życiu kurs na uniwersytecie ludowym. W takim uniwer-

sytecie najłatwiej może dojść do uświadomienia sobie chłopskości i tego wszystkiego, co zadecyduje o jego roli w życiu wsi. Tam właśnie przez zetknięcie się dłuższe z dużą gromadą mogą zniknąć różne „kompleksy inteligenckie“, a zwłaszcza owa „wyższość“, która stanowi największą zaporę w zbliżeniu się do wsi.

Największą — ale nie jedyną. Przeciwieństwem jej bowiem jest często spotykana u synów chłopskich, żyjących dłuższy czas w oddaleniu od wsi, pewna nieśmiałość w stosunku do chłopów. Wyraża się ona w tym, że trudno się takiemu inteligentowi dogadać z chłopem, nie może on znaleźć wspólnego języka, czuje się nieswojo przebywając między chłopami. Mur takiej nieśmiałości jest często wysoki i trzeba dłuższego wysiłku, by go przełamać. Jest on także groźny i powinien być zniszczony na równi z owym murem „wyższości“. Przełamać go można tylko właśnie przez jak najczęstsze kontakty ze wsią i przez jak najżywszy udział w pracy dla wsi, wspólnie ramię w ramię ze swymi braćmi ze wsi.

Ma się rozumieć, że owe „kompleksy“ nie wyczerpują całości zagadnienia deklasowania się inteligentów chłopskich, ich odchodzenia od wsi i zapominania o niej. Zagadnienie to jest o wiele szersze i rozpatrzenie go dokładne wymaga specjalnych studiów.

Jeżeli jednak chodzi o akademików-wiciarzy, to ta „wyższość“ czy „niższość“ jest najważniejszym dla nich zagadnieniem, lekceważyć go nie można, lecz jak najszybciej starać się zapobiec jego powstaniu. Środek zaradczy można znaleźć: jest nim jak najściślejsze współżycie ze wsią.

MIECZYSŁAW GRAD

POSTĘP JEST NIEPODZIELNY

„Nauka i życie“ — referat wygłoszony na konferencji akademickiej młodzieży wiejskiej w Gdańsku, 20.VIII.1946).

APOLLO I DIONIZOS.

Kto by chciał użyć swej wyobraźni dla pełniejszego spojrzenia na wzajemny stosunek nauki i życia, mógłby porównać starożytnych bogów — Apollina i Dionizosa. Apollo — bóg kształtu i miary — uosabiałby naukę, Dionizos — patron spontanicznych szałów i orgii — byłby personifikacją życia.

Przez naukę będę tutaj rozumiał systematyczne zdobywanie, poszerzanie i pogłębianie wiedzy. Wiedza ta dotyczy faktów wchodzących w zakres „rzeczywistości“ lub “świata“, który gwoli przejrzystości dzielić można na poszczególne odcinki, jak np. fizyczny, biologiczny, społeczny, psychiczny. Rzecz jasna, że i sama wiedza stanowi także przedmiot badań, przede wszystkim dla logiki. Przez naukę rozumiem dalej zespół obiektywnych osiągnięć. Mam na myśli zespół zdań, w których „drzemie“ nasza wiedza o faktach, oraz praktyczne zastosowanie tej wiedzy. Przez naukę rozumiem także zespół tendencji, a w szczególności dyspozycje psychiczne, jakie powstają w ludziach na skutek pracy naukowej. Idzie mi nie tylko o pracę naukową w ścisłym tego słowa znaczeniu, ale o wszelką działalność o charakterze naukowym, to znaczy o jakąkolwiek działalność praktyczną, np. polityczną, w której człowiek usiłuje postępować w oparciu o naukowo badane fakty, zgodnie z metodą stosowaną w nauce, t. zn. zgodnie z przyjętymi w nauce sposobami myślenia i przeprowadzania doświadczeń. Krótko mówiąc, przez naukę rozumiem logiczne spojrzenie na świat i wynikające stąd następstwa, a w szczególności postulaty.

Mówiąc o życiu będę miał na myśli po prostu życie społeczne, w jego przejawach dostarczających jakichkolwiek danych o naturze ludzkiej. Rzecz jasna, nie ma powodu przyjmować z góry, że natura ludzka jest niezależna od czasu i przestrzeni. Podróżnicy opowiadają np., że w okolicach Tybetu uchodzi za rzecz naturalną wielomęstwo, podczas gdy w Europie za takie uchodzi jednożeństwo. Toteż unikać będę bezpośrednich sądów na ten temat ograniczając się do rozważenia wybranych faktów, jakie można z łatwością stwierdzić w działalności społecznej, szczególnie zaś politycznej narodów europejskich oraz bliskich im pod względem cywilizacji i kultury — na przestrzeni mniej więcej ostatnich dwustu lat. Zdaję sobie sprawę z tego, że temat sam jest z punktu widzenia logiki niebezpieczny, bo skłania do nieodpowiedzialnych syntez i uogólnień, grozi zabrnięciem w dziedzinę poezji. Dlatego też postaram się mówić więcej o nauce, jak o życiu. Zresztą rozumuję tak: Jeżeli są dziedziny, w których nauka jest raczej ostrożna i wstrzemięźliwa, lecz życie praktyczne zmusza do decyzji, należy usiłować mówić to, co w skromnych rozmiarach można, nie urągając najprostszym zasadom rozumowania, powiedzieć, bo inaczej niektóre ważne sprawy życia mogą stać się dziedziną szarlatanów i łobuzów.

SPOŁECZNE FUNKCJE NAUKI.

Ze stanowiska społecznego trzy zasadnicze funkcje nauki należy wziąć po uwagę:

1) nauka bada fakty (m. in. fakty społeczne);
2) nauka współtworzy rzeczywistość społeczną (a więc i psychiczną);
3) nauka jest narzędziem w rękach człowieka.

W tym ostatnim przypadku chodzi, rzecz jasna, nie o człowieka w ogóle, ani nawet o uczonych, ale o tych przede wszystkim ludzi, którzy naukę posiadają w sensie politycznym.

Wymienione trzy funkcje nauki nigdy, jak się zdaje, nie występują oddzielnie. Procesy życia społecznego i indywidualnego mają to do siebie, że rozmaite funkcje przenikają się nawzajem, co zresztą stanowi o bogactwie życia. Życie przychwycone „na gorącym uczynku" stanowi z punktu widzenia logiki tak fantastycznie poplątaną gęstwę różnorakich i różnowymiarowych zdarzeń, że analiza naukowa musi tu dokonywać potrzebnych selekcji, zniekształcając nieuchronnie to wspaniałe *continuum*. Tak np. nie potrafię wyobrazić sobie człowieka, który by badając jakiś fakt nie zmieniał się pod wpływem tej czynności. Z kolei nie do pomyślenia jest, by poznany fakt w świadomości człowieka leżał bezczynnie nie uczestnicząc w poznawaniu innych faktów, chociażby przez wzbogacanie t. zw. kontekstu dla nich. Drogę wyżej wymienionego podziału funkcji społecznych nauki wybrałem ze względów metodycznych, umożliwiających rozumowanie. Obawiam się, że jest to droga jedyna.

NAUKA JAKO BADANIE FAKTÓW.

Nasza wiedza o faktach wzrasta ilościowo i jakościowo. Nauka opanowuje stale coraz to nowe obszary, które do niedawna stanowiły dla człowieka „ziemię nieznaną". Znamy coraz więcej faktów czyniących naszą wiedzę o świecie pełniejszą. Wystarczy przytoczyć szereg odkryć z dziedziny geografii czy fizyki. Równocześnie jednak nauka jest w stanie ciągłej rewizji swch własnych podstaw, które stają się coraz bardziej gruntowne i precyzyjne. Teorie zyskują solidniejszą podbudowę logiczną, systemy zdań z różnych dziedzin łączą się w całość bardziej spójną i zwartą.

Badaniem prawideł i podstaw naukowego myślenia zajmuje się logika. Poczuwam się do obowiązku poświęcić jej tutaj słów parę z kilku względów. Przede wszystkim logika obowiązuje nie tylko w badaniu naukowym, ale i w życiu praktycznym. Każdy z nas ma przecież ambicję myśleć poprawnie i obraziłby się, gdyby mu zarzucono nielogiczność. Z drugiej strony osiągnięcia logiki współczesnej są tak doniosłe, że ich znajomość wkłada działaczom społecznym potężny oręż do walki z ciemnymi siłami, z którymi walczyć musimy w imię dobrze rozumianych interesów społecznych.

Osobiście bardzo jestem zmartwiony tym, że brak nam zwięzłego podręcznika logiki, informującego w sposób popularny ogół społeczeństwa o współczesnych osiągnięciach tej wspaniałej nauki. Tak wiele szlachetnego trudu zużywa się w działalności społecznej na walkę z rozmaitymi fikcjami i wiatrakami, podczas gdy w szkołach średnich logika zdaje się pozostawać w dalszym ciągu bzdurstwem, z którego można egzaminować, jak mówi z ironią F. C. Schiller.

POSTULATY LOGIKI WSPÓŁCZESNEJ.

Jednym z najważniejszych osiągnięć logiki współczesnej jest ustalenie granicy między nauką i t. zw. metafizyką. Sprawa wzajemnego stosunku tych dwu dziedzin miała szczególne znaczenie w historii filozofii. Natomiast filozofia współczesna budowana w oparciu o zdobycze logiki matematycznej i (w dużym stopniu) fizyki, „wyrosła" już z tego zagadnienia. Dlaczego metafizyki w ujęciu logistycznego neopozytywizmu nie ma? — Dlatego, że zagadnienia i twierdzenia wysuwane w jej ramach nie mają *sensu*. Stąd zagadnienie sensu w logice współczesnej stanowi pozycję kluczową.

Zdanie ma sens wtedy, gdy można je sprawdzić. Chodzi tu o *zasadniczą*, a nie aktualną sprawdzalność. Przykład: gdy mówię, że w rejonie Drogi Mlecznej są gwiazdy zamieszkałe przez istoty żyjące, zdanie to ma sens, bo chociaż aktualnie sprawdzić tego nie można, to jednak droga do sprawdzenia jest otwarta poprzez udoskonalanie instrumentów, przy pomocy których badamy wszechświat. A więc zdanie moje jest zasadniczo sprawdzalne, aczkolwiek w tej chwili nie może być sprawdzone, ale gdy mówię, że jakieś ciało fizyczne posiada szybkość jednostajną *absolutną*, wypowiadam nonsens, bo szybkość *może* być określona (podobnie jak czas) tylko przez wzajemny stosunek dwu ciał. Zdanie zasadniczo niesprawdzalne jest pozbawione sensu, czyli jest, mówiąc krótko, nonsensem (w określeniu tym nie należy się dopatrywać złośliwości). Pytania, które prowadzą do nonsensów, t. zn. pytania, na które nie można odpowiedzieć tak, by odpowiedzi mogły być sprawdzone — są *zagadnieniami pozornymi*.

Otóż zagadnienia metafizyczne są to zagadnienia pozorne (np. czy jest Bóg). Jeżeli dwie koncepcje metafizyczne kłócą się ze sobą (np. idealizm i materializm), to przeciwieństwo to jako przeciwieństwo sensowne nie istnieje ,bo nie są to różne odpowiedzi na pytania dotyczące sprawdzalnych

faktów. Jeżeli więc za neopozytywistami przyjmiemy, że *prawda polega na zgodności zdania z faktem*, nie istnieje w dziedzinie metafizyki ani prawdą, ani fałsz. Mamy natomiast do czynienia z nonsensem. Nie wynika stąd, że między poszczególnymi systemami metafizycznymi nie ma wobec tego *żadnych* różnic czy przeciwieństw. Owszem są, lecz polegają na słowach, na uczuciach, wyobrażeniach i skojarzeniach, jakie się ze słowami wiążą, a nie na sprzecznościach w sensie logiki (np. różnice zachodzące między marksistowskim materializmem a katolickim spirytualizmem).

Nie mamy tutaj czasu na dalsze rozwijanie postępów logiki współczesnej (a przydałoby się zapoznanie się z tak klasycznymi w logistyce terminami i zagadnieniami, jak „poznanie strukturalne", „krąg podobieństwa", „klasa" i t. d.). Sprawą tą ze względu na jej interesujący związek z życiem społecznym należałoby się zająć osobno, do czego okazja, jak sądzę, jeszcze się znajdzie.

Ponieważ zdania o faktach (a tylko zdania można mierzyć pod względem sensowności i prawdziwości) wyrażane są przy pomocy słów, należy dążyć do tego, by terminy, którymi się posługujemy, były jak najbardziej jednoznaczne, jasne i proste. Logistycy mówią z pogardą o „bagnie języka potocznego" (np. L. Chwistek w „Granicach nauki") i dążą do zastąpienia go przez jakiś jeden system znaków, stąd też tak bardzo dużo mówią o *semantyce*, która się zajmuje tymi sprawami. Zdania urągające prymitywnym postulatom logiki i gramatyki, np. operujące pojęciami o nieustalonej treści i zakresie, nazywane są „bełkotem" i t. p.

Już na podstawie tego, co powiedziałem dotychczas, należy stwierdzić, że arystotelesowskie zagadnienie prawdy i fałszu straciło swoją klasyczną ostrość. Jeśli zważymy, że w życiu praktycznym, a zwłaszcza w działalności społecznej mamy do czynienia ze zdaniami, które nie tylko bardzo dalekie są od precyzji obowiązującej w matematyce, lecz także nie stwarzają warunków dla ich pełnej sprawdzalności, szczególnie gdy dotyczą przyszłości, — zdania, z którymi mamy do czynienia np. w życiu politycznym, wyrażają tylko poglądy mniej lub więcej prawdopodobne, bądź też hipotezy lub zgoła nawet fikcje, jeśli nawet zgodzimy się, że posiadają sens. Myślę w tej chwili o zdaniach wysuwanych przez wszystkie bez wyjątku ruchy społeczno-polityczne. Zwykła indukcja jako przeważna metoda dochodzenia do twierdzeń w działalności praktycznej jest narzędziem tak niedoskonałym i tak zawodnym, że gdyby politycy w pełni uświadomili sobie kruchość podstaw logicznych w swoich rozumowaniach, musieliby być bardziej sceptyczni, ostrożni i szanujący się nawzajem. A tymczasem zwariowani wodzowie urządzają milionowe masakry dla zrealizowania swych rzekomo „matematycznie" obliczonych planów. Są to tragiczne kpiny ze zdrowego rozsądku. Oto dlaczego jestem zdania, że logika z metodologią ogólną w praktycznym zastosowaniu życiowym winna być współczesnym pokoleniom wpajana od najmłodszych lat szkolnych.

Jeżeli przyjmiemy, że *doświadczenie i rozumowanie* są jedynymi drogami poznania naukowego, to miejmy cywilną odwagę nie przypisywać naukowości poematom, religiom i mitom. Niechaj to nie znaczy, że ich funkcje społeczne są żadne. Natomiast niech znaczy, że funkcje ich są pozanaukowe. Mit zawoalowany pozorami teorii naukowej, mit zakonspirowany jest w życiu społecznym o wiele groźniejszy aniżeli mit normalny, bezpretensjonalny. Albowiem przy pomocy takiego zakonspirowanego mitu łatwo jest rzesze słabych umysłów ordynarnie „wziąć na kawał" i podjudzić masy do niepoczytalnych czynów.

NAUKA JAKO WSPÓŁTWÓRCZYNI RZECZYWISTOŚCI SPOŁECZNEJ.

Świat, w którym żyjemy, wyznaczony jest przez przyrodę i cywilizację. Otoczenie, w jakim porusza się współczesny człowiek, jest oczywiście w dużym stopniu wynikiem nauki i jej praktycznych zastosowań.

Nauka współtworzy fakty. Zmienia otoczenie t. zw. materialne, wpływa na charakter i typ środowiska społecznego, wpływa na psychikę jednostek. Nauka zmienia świat oraz wyobrażenia o świecie.

Weźmy dla przykładu wspomnianą już logikę. Nauka ta obdarzyła nas na przestrzeni ostatniego wieku nie tylko tak wspaniałymi osiągnięciami, jak logizacja matematyki, wyjaśnienie klasycznych antynomii, pojęcie sensu, teoria funkcji zdaniowych, teoria typów i t. p. Potsępy logiki oddziałały również decydująco na wyobrażenie o możliwościach poznawczych umysłu ludzkiego. Minęły bezpowrotnie czasy, gdy św. Anzelm udowadniał istnienie Boga. Minęły bezpowrotnie czasy, gdy szlachetni racjonaliści francuscy byli przekonani o nieograniczonej potędze Rozumu, gdy filozofowie byli *absolutnie* pewni swoich wniosków, gdy Prawda, Dobro i Piękno nawiedzały królewskiego myśliciela Platona.

Dzisiaj w XX w., w porównaniu z epoką Wielkiej Rewolucji, nastąpiła potężna degradacja możliwości umysłowych człowieka. Wprawdzie możemy myśleć precyzyjniej, ale strefa pewności (i to nie absolutnej) skurczyła się do granic matematyki,

strefa metafizyczna, wyznaczająca dotąd kolosalne napięcia i wzruszenia — odpadła jako pozbawiona sensu, a do użytku praktycznego pozostało nam zamiast jednorazowo i romantycznie zdobywanej Prawdy — prawdopodobieństwo i uciążliwy wysiłek zwiększania jego stopnia. Stanowczo, człowiek zmalał.

Dalej weźmy biologię. Wywodzące się z Księgi Genezis przeświadczenie o roli rodzaju ludzkiego zostało od czasów Darwina mocno podważone. W tej chwili jest dla mnie rzeczą obojętną, czy teoria Darwina jest słuszna czy nie. (Wcale nie o to chodzi). Chodzi o to, że w wyobrażeniach wielkiej liczby ludzi człowiek został włączony w olbrzymi proces ewolucji życia, w potężny łańcuch przemian, którego to łańcucha jest zaledwie jednym ogniwem. Biologiczna suwerenność, owa „splendid isolation", została podważona i, jak się obawiam, utracona.

Proces degradacji człowieka w dziedzinie biologii idzie jeszcze z innej strony. Grożą nam bowiem w niedalekiej już, zdaje się, przyszłości dobrodziejstwa t. zw. eugeniki. Jeśli wolno wierzyć np. Julianowi Huxleyowi („Co śmiem myśleć"), będziemy mogli człowieka wychowywać jeszcze zanim się urodzi, np. poprzez doprowadzanie odpowiednich substancji do organizmu matki. Stosownie do życzenia operatora, będziemy mogli wpływać na kształt, cechy fizyczne i psychiczne. Może te „obawy" idą za daleko, ale idą niewątpliwie we właściwym kierunku. A co to może spowodować w tradycyjnych wyobrażeniach o moralności, godności, nietykalności czy wolności, nie trudno wywnioskować. Widzimy więc, że biologia w wyobrażeniach o człowieku zmierza w tym samym kierunku, co logika.

W podobnym kierunku zmierzają także postępy psychologii, zwłaszcza zaś t. zw. psychologii głębi, zapoczątkowanej przez Zygmunta Freuda. Minęły czasy, gdy dusza ludzka cieszyła się rozległą autonomią i odgraniczona była radykalnie od ciała. Dzisiaj wiem, że istnieje t. zw. paralelizm psychofizyczny, a kartezjański dualizm staje się anachronizmem. Wiemy, że zaburzenia fizjologiczne mogą pociągać za sobą doniosłe konsekwencje psychologiczne. Organizm i życie psychiczne związane są ze sobą splotem funkcjonalnych zależności. Psychoanaliza odkryła nam nieznane dotąd źródła ludzkiego postępowania, wyjaśniając rolę instynktów i t. zw. podświadomości. Okazało się, że znaczna część działalności człowieka jest rezultatem powikłanych procesów wyłamujących się spod świadomej kontroli. Dziedzina woli uległa kompromitującemu ograniczeniu. Jest to bardzo przykre dla naszej ambicji, niemniej jednak zgodzić się z tym musimy. Lepiej jest chyba odważnie przyznać się do słabości, aniżeli żyć złudzeniami. Tak więc postępy logiki, biologii i psychologii obdarły gatunek ludzki z owego blasku, którego dotychczas zażywał. Nauki te (a nie tylko te) wpłynęły na zmianę wyobrażeń człowieka o sobie samym. W kształtowanie się światopoglądu, w społeczno-psychiczne procesy, a w konsekwencji w poszukiwanie nowych form organizacji społecznej wprowadziły nowe elementy, jakże odległe od średniowiecza!

Jeżeli jednak postęp nauki w dziedzinach krótko omówionych powyżej zaznaczył się w życiu społecznym raczej pośrednio, to w sposób jak najbardziej bezpośredni zaciążyły tutaj osiągnięcia fizyki i ich praktyczne zastosowania w postaci techniki przemysłowej. Logika, biologia i psychologia przeobraziły nasz pogląd na świat, podczas gdy fizyka i technika zmieniają bezpośrednio świat. Technika przemysłowa zaciążyła na trybie życia społeczeństw, wytworzyła nowe, nieznane dotąd warunki życia codziennego.

CYWILIZACJA PRZEMYSŁOWA.

Fantastyczny postęp techniki przemysłowej przyniósł ze sobą niesłychanie doniosłe skutki społeczne, przede wszystkim w następujących 3 dziedzinach:

1) komunikacja;

2) mechanizacja produkcji;

3) środki niszczycielskie.

Na skutek rozwoju komunikacji anachronizmem stał się dawny partykularyzm grupowy. Rzymski August i cesarz chiński, jak pisze B. Russell, równocześnie sądzili, że są panami całego cywilizowanego świata, ponieważ o sobie nie wiedzieli. Dzisiaj już takie piękne złudzenia nie są możliwe. Dzisiaj części świata, państwa, klasy są ze sobą powiązane siecią skomplikowanych stosunków, wskutek czego losy całości są funkcją spraw najodleglejszego zakątka i naodwrót. Ta współzależność staje się oczywista zwłaszcza w okresach wojen, które stały się nieszczęściem naszych czasów. Dzisiejsza wojna to wojna światowa.

Rozwój komunikacji ma swoje skutki nie tylko w gospodarce i polityce, lecz we wszystkich dziedzinach życia społecznego.

Interesujące jest, że t. zw. prądy w kulturze trwały w przeszłości o wiele dłużej, aniżeli w naszych czasach. Jeśli weźmiemy np. Odrodzenie, Oświecenie, romantyzm i pozytywizm, to stwierdzimy, że każdy z tych ruchów trwa coraz krócej.

W średniowieczu np. mogła się na przestrzeni długich lat utrzymać jednolita, przeciętna postawa

społeczeństwa wobec zagadnień życia. Odpowiedni kierunek światopoglądowy miał czas rozwinąć się i okrzepnąć. Dzisiaj natomiast cokolwiek powstaje nowego, już u samych narodzin bombardowane jest przez wpływy zjawisk przestrzennie bardzo odległych. Wokół postawy, która ma ambicję szukać nowych, własnych form, nie może się „ustać“ atmosfera pewności siebie, ponieważ nieuchronnie przenikają do niej natychmiast elementy innych postaw. Baczniejsze przyglądnięcie się z tego punktu widzenia rozwojowi zwłaszcza sztuki w ostatnich 100 latach mogłoby nam dostarczyć, jak sądzę, wiele interesujących wniosków. Oddziałują tutaj skutki rozwoju komunikacji w większym stopniu, aniżeli sobie z tego bez zastanowienia zdajemy sprawę. Oczywiście mam tu na myśli komunikację nie tylko w potocznym tego słowa rozumieniu.

Nie jest trudno wyliczyć szereg społecznych skutków mechanizacji produkcji. Wystarczyłoby przytoczyć odpowiednie ustępy podręcznika ekonomii, omawiające stosunek gospodarki *uprzemysłowionej* do gospodarki *naturalnej* oraz omówić szereg zagadnień, które aczkolwiek wykraczają poza ściśle gospodarczą dziedzinę, związane są z tą ostatnią tkanką funkcjonalnych zależności.

Życie społeczne w warunkach tworzonych przez cywilizację przemysłową różni się w swoich formach od życia tradycyjnego środowiska wiejskiego. Na wsi ludzie znają się osobiście. Cierpienia i radości poszczególnej jednostki są udziałem przeżyć całej gromady. Jest jakaś pierwotna, niezwykle silna więź społeczna, która życiu społeczności nadaje szczególną barwę. Człowiek wiejski ma ojczyznę, na którą składają się jak najbardziej konkretne elementy jego osobistego życia: przyroda, zwłaszcza zaś ziemia, z którą żyje o wiele intymniej aniżeli mieszkaniec 47-go piętra w Nowym Jorku, rodzina, która jest ważnym czynnikiem stabilizacji, warsztat pracy, oraz środowisko nie podlegające pod względem swojego składu fluktuacjom i zmianom tak radykalnym, jak środowisko miejskie. Ma większe poczucie stabilizacji, pewności i spokoju. Natomiast mieszkaniec masta żyjąc w wielopiętrowym budynku częstokroć nie wie, kim zacz jest jego sąsiad zza ściany. Nie znają się osobiście, bo zazwyczaj nie stykają się nigdzie pracując w różnych zawodach. Nic też dziwnego, że zakres wspólnych przeżyć jest tu niesłychanie wąski i trudno jest sprawić, by cierpienia i radości stały się udziałem sąsiadów. Więź, jaka łączy gromadę wiejską, w tym sensie tutaj prawie nie istnieje. Inny jest tutaj stosunek do pracy, do rodziny oraz innych zasadniczych instytucji społecznych, że wspomnę tylko sprawę t. zw. opinii. Występują natomiast rozmaite inne, często chorobliwe zjawiska na skutek zgromadzenia wielkiej liczby ludzi na szczupłym terytorium. Ludzie ci, żyjący w ustawicznym pośpiechu, w pogoni za pieniądzem, wygodą, zbytkiem i wymyślnymi przyjemnościami, wyspecjalizowani na wąskich odcinkach pracy, co jest zresztą koniecznym warunkiem postępu, bardzo często popadają w rozmaite zboczenia i histerie. Kłamstwa nowoczesnej propagandy, plotki i mity znajdują tutaj grunt bardzo podatny.

Standaryzacja produkcji, która jest z jednej strony dobrodziejstwem, bo umożliwia najszerszym masom szybkie podnoszenie stopy życiowej, z drugiej strony wykazuje też niepożądane skutki. Stajemy się do siebie coraz bardziej podobni. Uniformizacja ta nie omija naszych przeżyć. Ostatecznie można by się nie martwić z tego powodu, można by to nawet uważać za czynnik zbliżenia, pogłębiania wspólnoty psychicznej. Można jednak z estetycznego punktu widzenia żywić tu poważne obawy. Albowiem zwykliśmy w zawieraniu nowych znajomości powodować się ukrytą choćby nadzieją inności, przygody intelektualnej i artystycznej. A ta nadzieja — nienajpodlejszy element t. zw. osobistego szczęścia — zdaje się tracić podstawy.

Doniosłe konsekwencje w życiu społecznym ujawniły się na skutek udoskonalenia środków niszczycielskich. Postęp techniczny jest tutaj i oczywisty i niepokojący. Nie ulega wątpliwości, że potrafimy się mordować (i robimy to) znacznie skuteczniej, aniżeli nasi dziadkowie i to w skali, jaką dzadkowie nasi z trudem mogli przewidywać. Ma się rozumieć, bomba atomowa jest tu ostatnim krzykiem mody.

W związku z tym chciałbym pokrótce zwrócić uwagę na jedną drobną sprawę.

Są ludzie, którzy obawy związane z bombą atomową chcieliby zażegnać takim mniej więcej rozumowaniem: Gdy wynaleziono proch i zastosowano go do użytku strzelniczego, niektórzy byli zdania, że to teraz nastąpi zagłada ludzkości, bo w wypadku wojny ludzie mogą się wyzabijać do reszty; przyszły wojny z użyciem karabinów, wprawdzie pochłaniały więcej ofiar w ludziach, konnica straciła średniowieczne znaczenie na rzecz piechoty, ale ostatecznie fantazje pesymistów nie sprawdziły się; gdy skonstruowano karabin maszynowy, pesymiści (a może optymiści) krzyknęli — oto teraz nadszedł czas zagłady; owszem, wojny pociągnęły za sobą jeszcze więcej ofiar, ale świat się nie zawalił; podobnie i z tą bombą atomową; nie poddawajmy się histerii; jest to najzwyklejszy, kolejny *etap* postępu sztuki wojennej.

Tymczasem są podstawy do sądzenia, że nie jest to taki najzwyklejszy, kolejny etap. Jeśli bowiem postęp techniki wojennej przyrównamy do ciągu liczb o określonej granicy, a granicą tą w tym przypadku jest możność spowodowania katastrofy naszego globu, — to można się z powodzeniem obawiać, że bomba atomowa jest krańcowym wyrazem tego ciągu. Chyba, że informacje prasowe na ten temat są grubo przesadzone.

POSTĘP JEST NIEPODZIELNY.

W związku z tym, co dotychczas powiedziałem na temat techniki przemysłowej, chciałbym jedną sprawę mocno podkreślić dla uniknięcia nieporozumień. Wyjaśnienie to chciałbym skierować pod adresem naiwnych zarówno krytyków jak i zwolenników agraryzmu, którzy zgoła opacznie pojmują nasz stosunek do techniki. Do techniki przemysłowej nie można odnosić się negatywnie. Byłoby to śmieszne. Technika sama w sobie nie jest ani dobra ani zła, ponieważ może być z powodzeniem traktowana po prostu jako przedłużenie przyrody. Natomiast uważam, że w błędzie są ci, którzy bądź to nie uznają pewnych ujemnych stron cywilizacji przemysłowej, bądź też mniemają, że te ujemne zjawiska znikną same na mocy jakiegoś *samoczynnego, automatycznego* procesu społecznego. Potrzebny jest tu *świadomy wysiłek* wyrównujący pewne *niewspółmierności,* które są groźne.

Człowiek ściągnięty został z pomnika, na który wywindowały go rozmaite biblie i mitologie, zaszeregowany został do rzędu inteligentnych ssaków, a równocześnie ten sam człowiek, słaby, ułomny, ograniczony, uzyskał kolosalną władzę. Władzę nad przyrodą oraz innymi ludźmi, którzy są w pozycji technicznie czy politycznie gorszej. Może jej użyć na pożytek albo na zgubę milionów.

Niewspółmierność zachodzi między formami życia społecznego, instytucjami i wyobrażeniami, jakie odziedziczyliśmy w spadku po epokach mniej skomplikowanych i groźnych — a postępem nauki z drugiej strony. Mówi się dzisiaj dosyć często, że pokój jest niepodzielny. Otóż przede wszystkim *postęp jest niepodzielny* (pokój jest koniecznym warunkiem postępu). Równolegle do fizyki musi się odbywać także w polityce, ekonomii, moralności, wychowaniu i t. d.

METAFIZYKA JAKO ZAGADNIENIE SPOŁECZNE W XX W.

Na ten temat mówiłem przed kilku miesiącami w warszawskim Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej. Mogłoby się wydawać, że zagadnienie to odbiega od obecnego tematu. Sądzę, że tak jest tylko pozornie.

Na przestrzeni (ostatnich) wieków możemy stwierdzić wzrost obojętności religijnej. Ma to różne przyczyny, o których tu nie ma czasu mówić. W każdym razie jest to niewątpliwie związane z postępem nauki, która potrafiła wyjaśnić szereg zagadnień, dla których dawniej rozwiązań szukano na terytorium religii. Jest to w dużym stopniu wynik t. zw. minimalizmu filozoficznego. Pragnę tu zwrócić uwagę na jedną sprawę, kolosalnej, zdaniem moim, ważności. Jest to sprawa t. zw. równoważników psychicznych (termin z „Filozofii religii" H. Höffdinga).

Zdaje mi się, że *potrzeba* religii, t. zn. potrzeba pewnego typu przeżyć, wcale nie wygasła. Natomiast zaspokajanie tej potrzeby zostało przesunięte w inną płaszczyznę. Dawniej ludzie się mordowali z powodu różnicy wyznania religijnego. Dziś wyznanie religijne zastąpione zostało przez *polityczne. Polityka stała się równoważnikiem religii.* Przejęła od niej nie tylko takie akcesoria, jak dogmat i fanatyzm, ale nawet kult świętych i skłonności liturgiczne z kultem tym związane. Powstają i „chwytają" rozmaite mity (hitleryzm).

Myślę, że to zjawisko stanowi już wyraźnie proces *wsteczny.* A jest to proces groźny. W epoce Wojen Krzyżowych strony przeciwne nie rozporządzały takimi możliwościami technicznymi, jak dziś.

Ludzie, którzy programowo walczą z religią, na ogół ślepi są na społeczne konsekwencje tej walki. A te konsekwencje podobne są do chorobowych zjawisk, jakie opisują psychoanalitycy w przypadku t. zw. zahamowania impulsu u pojedyńczego osobnika.

Jest tutaj jeszcze sprawa moralności, o której powiem tylko parę słów. Nie przesądzając tego, jaka moralność byłaby najlepsza, pragnę stwierdzić, że wskutek wzrostu obojętności religijnej, moralność, która tradycyjnie związana była z religią i przez nią sankcjonowana, utraciła w społecznej świadomości jednostek dawne, granitowe podstawy. Natomiast nie widzę, by te podstawy zostały *zrównoważone* przez inne, pozareligijne, pozametafizyczne momenty. Jest to ze społecznego punktu widzenia także niekorzystne. Dlatego myślę, że sprawa t. zw. równoważników psychicznych, o których mówi Harald Höffding, jest jednym z podstawowych zagadnień współczesnej cywilizacji. Z tego rodzaju zagadnień zdawać sobie musimy sprawę przy rozpatrywaniu funkcjonalnych zależności nauki i życia społecznego.

NIEBEZPIECZEŃSTWA INTELEKTUALIZMU.

Zanim sformułuję postulaty nauki w zakresie życia społecznego, t. zn. w zakresie jego orga-

nizacji i najważniejszych instytucji, chciałbym zwrócić uwagę na pewne błędy i niewłaściwości, jakim często ulegają ci, którzy starają się postawę naukową stosować w rozwiązywaniu praktycznych zagadnień społecznych. Błędom tym ulegają dość łatwo bądź filozofowie zatopieni w abstrakcyjnych spekulacjach i nie mający zwyczaju twierdzeń swoich konfrontować z życiem, bądź też doktrynerzy, upatrujący w swej teorii jedyną receptę na wszelkie dolegliwości teraźniejsze i przyszłe.

1. *Postawa mimowoli metafizyczna,* przejawiająca się w dogmatyzmie i fanatyzmie. Z metafizyką należy walczyć, jeśli zgłasza pretensje do regulowania *życia społecznego,* — chociażby dlatego, że systemów metafizycznych jest dużo, podczas gdy nauka jest jedna. Jednakże niewłaściwa walka z metafizyką może odnieść skutek wręcz przeciwny, jak to już częściowo uzasadniłem.

2. *Postawa mimowoli antyhumanistyczna.* Jest ona zwykle wynikiem przeintelektualizowania. Polega na tym, że filozof rozwiązawszy zagadnienie społeczne *intelektualnie,* nie dostrzega, że rozwiązanie to musi dotrzeć do świadomości mas i stać się *ich żywą własnością.* Teoretyk często ulega pokusie realizowania planów, często słusznych, wbrew woli szerokich mas. W ten sposób może poważnie skrzywdzić ludzi, co wcale nie leżało w jego intencjach.

3. *Brak wyobraźni.* Teoretyk często ulega pokusie uważania swojej (czy cudzej, ale uważanej za własną) teorii za coś niewzruszalnego, stałego, raz na zawsze wypracowanego, co w przyszłości należy tylko zrealizować. Taka postawa jest wybitnie *antyhistoryczna i antynaukowa.* Podobnie bowiem jak wchodzącemu na wsoką górę jawią się ciągle nowe widoki, które nie tylko mechanicznie uzupełniają stare, lecz ukazują je w nowych proporcjach i kontekstach, — tak i myśli ludzkiej z rozwojem historycznym ukazują się ciągle nowe horyzonty, które nieraz zmuszają do zmiany dawno utartych poglądów. Trzymanie się kurczowo starych, choćby genialnych, doktryn jest objawem samym w sobie *wstecznym.* A konsekwencja dla samej tylko konsekwencji jest zjawiskiem świadczącym o ciasnocie umysłu.

4. *Postawa utopijna.* Pozostaje ona w dosyć ścisłym związku z brakiem wyobraźni społeczno-historycznej, a z drugiej strony z nadmiarem fantazji filozoficznej. Teoretyk, zwłaszcza ten, który nie jest przyzwyczajony konfrontować poszczególnych ogniw swojego rozumowania z aktualną rzeczywistością społeczną, bardzo łatwo może pożeglować w rejony poezji, mitu i szlachetnej fikcji. Trzeba tu stale pamiętać o kardynalnej zasadzie: im dłuższy jest łańcuch rozumowania, tym większe prawdopodobieństwo błędu. Rozumowanie na temat *możliwości* musi mieć za ostateczną instancję *rzeczywistość,* która stanowi o jego sensowności. Przecież *wszelkie* opisy Królestwa Bożego skonstruowane są z elementów zaczerpniętych z *tego* świata, a wyobrażenia np. na temat losów człowieka po śmierci pochodzą *tylko* z doświadczeń rzeczywistości doczesnej.

5. *Postawa niewłaściwie postulatywna.* Teoretycy bardzo często mieszają społeczną *rzeczywistoś* z *postulatami* (pod jej adresem). Gdyby to marksiści twierdzili, że człowiek w działalności społecznej *powinien* kierować się klasowym interesem gospodarczym, a chrześcijanie, że troską o doskonałość własnej duszy! Ale i jedni i drudzy traktują ludzi tak, jak gdyby oni *rzeczywiście* tymi motywami w życiu się kierowali. I proszę sobie teraz wyobrazić szczegółowo rozbudowaną teorię, która tego rodzaju właściwość posiada już na pozycjach wyjściowych.

6. Nierozróżnianie *prawdy i wartości.*

PRAWDA I WARTOŚĆ.

Wielką tragedią w rozwoju myśli ludzkiej było niedostrzeganie różnic między pojęciami prawdy i wartości. Nieporozumienie to przewija się przez całą historię filozofii. Twórcy maksymalistycznych systemów nie ograniczali się do porządkowania tego, co w ich mniemaniu było cenne i zbawienne. Usiłowali bowiem czynić wrażenie, że pomysły ich są „obiektywnie" prawdziwe. Wiara w logiczną prawdziwość wyznawanych koncepcji była źródłem fanatyzmu i nietolerancji w praktyce społecznej.

Tak np. filozofowie chrzecijańscy przekonani (jeszcze dziś) o możliwości udowodnienia istnienia Boga muszą za głupców, lub co gorzej, za ludzi złej woli uważać tych, którzy tego przekonania nie podzielają. Podobnie Hegel, marksiści i cały legion innych. Nie można mniemać, że tego rodzaju postawa sprzyja godności osobistej i zapobiega konfliktom społecznym. Kto bowiem uważa się za nosiciela Prawdy, ba, Absolutu, ten jest nieprzejednany wobec przeciwnika, gdyż sądzi, że tylko on jest uprawniony do urządzania życia.

Prawda jest to zgodność zdań z faktami, do których te zdania się odnoszą. Natomiast *wartością jest to, co uznaję i przeżywam jako cenne.* Są to dwa różne światy, które w pewnym sensie przenikają się, nie dadzą się jednak bez reszty do siebie nawzajem sprowadzić. Pamiętajmy, że *świat wartości a nie świat prawdy wyznacza miłość i nienawiść, radość i cierpienie, życie i śmierć.*

Wartość może być złączona z czymś, czemu przysługuje cecha prawdziwości. Ale może nią być

takie przeżycie, które z punktu widzenia logiki jest fałszem, a nawet nonsensem. Jeżeli cieszę się np. z choroby teściowej, która naturalnie jest zdrowa jak rydz, cieszę się z nieprawdy, co mojego przeżycia nie umniejsza. Zgadzam się jednak, że nie powinniśmy się cieszyć z rzeczy nieprawdziwych.

Przykład, który przytoczyłem powyżej, jest bardzo prymitywny. Prymitywny jest przede wszystkim dlatego, że w treść przeżycia wartości włącza przekonanie wyrażalne w zdaniu o określonym fakcie, które można sprawdzać i z logicznego punktu widzenia potępiać.

Jeżeli natomiast ja doznaję cenniejszych przeżyć przy słuchaniu muzyki aniżeli przy oglądaniu obrazów, a ktoś inny naodwrót, nie można tu już postawić zagadnienia słuszności logicznej. Ja mogę mieć lepszy słuch niż wzrok, on naodwrót, ale to nam mówi co najwyżej o pewnych *warunkach*, a nie o samych wartościach. *I ja nie mam prawa uważać się za nosiciela Prawdy dlatego, że on jest malarzem a ja muzykiem.* Owszem, wolno nam wzajemnie budzić wrażliwość na przedmiot przeżyć własnych. Obowiązuje nas jednak wzajemny szacunek. Chyba, że jesteśmy barbarzyńcami.

Jeżeli jednak ja przeżywam jako rzecz cenną mordowanie i ograbianie innych, to nikomu milczeć nie wolno.

Dlaczego? — Dlatego, że nikomu nie wolno szukać własnego zadowolenia poprzez krzywdzenie swych bliźnich. Widzimy więc, że *granice* stanowią tutaj elementarne zasady moralności.

Otóż wszelki ustrój społeczny i wszelka organizacja społeczna powinna służyć temu, by, jak mówił Jeremiasz Bentham, osiągnąć jak najwięcej szczęścia dla możliwie największej liczby ludzi. Zasada ta nie jest wcale „hedonistyczna", jakby mógł powiedzieć tradycyjny moralista. Zasada ta wcale nie godzi w religię. Przeciwnie, jest jej sprzymierzeńcem. Jeżeli bowiem dla wielu ludzi szczęście jest związane z przeżyciami religijnymi, państwo, w myśl tej zasady, winno im te przeżycia umożliwić, więcej, zobowiązane jest *pomóc* tutaj obywatelom zgodnie z ich potrzebami.

Natomiast wszelki ustrój społeczny robiony odgórnie dla zrealizowania doktryny, która staje się fetyszem, ustrój pozbawiający obywateli pielęgnowania wartości, które są dla nich najdroższe, ustrój tworzony w imię realizowania jakichś gigantów, oparty na filozofii „koralowej", jakby to powiedział Irzykowski (p. „Lżejszy kaliber"), ustrój poświęcający szczęście obecnego, *rzeczywistego* pokolenia na rzecz przyszłych, a więc tylko *możliwych*, — jest tyranią. Dowodem klasycznym — hitlerowskie Niemcy.

WNIOSKI — DROGA DO LEPSZEGO ŚWIATA.

Referat, który obecnie kończę, dotykał tak wielu zagadnień, że niepodobieństwem było mieć ambicję wyczerpania tematu. Toteż chodziło mi o co innego. Chciałem rzucić wiązankę zagadnień, by poszczególne sprawy ukazały się jako elementy większej całości, by odsłoniły się pewne współzależności, konteksty i proporcje. Chodziło mi o to, by zarysować kontury tego wielkiego zagadnienia, które stanowi nadrzędny system odniesienia dla zagadnień szczegółowych. Chodziło o linię generalną, o postawę. Referaty następne, które wygłoszą inni koledzy, będą już mogły zająć się dokładniej wypełnianiem nakreślonych tutaj ogólnych ram, z uwzględnieniem poprawek, jakie wyłoni dyskusja. Zdaję sobie sprawę z tego, że w toku referatu popełniłem szereg uchybień, niektóre ważne sprawy pominąłem, inne ukazałem w krzywym zwierciedle bądź też potraktowałem zbyt pobieżnie. Tak np. nie zająłem się sprawą niektórych typowych w naszej epoce zagadnień społecznych, jak praca i kapitał, nie uwzględniłem może dostatecznie punktu patrzenia socjologicznego. To pierwsze, jak sądzę, zaprowadziłoby mnie zbyt daleko i mogłoby zaciemnić jeden z moich zasadniczych poglądów: *wszyscy ludzie bez względu na różnice klasowe, narodowe i religijne jadą w przyszłość na wspólnym wozie, na którym kochają się i kłócą.* Ważne są niewątpliwie interesy poszczególnych grup pasażerów tego wozu. Ale odpowiedzialny pasażer zainteresowany jest nie tylko w sprawach własnego przedziału. Wydawało mi się zaś, że temat „nauka i życie" naprawdę zobowiązuje do przekroczenia ram jednego przedziału.

Na zakończenie spróbuję sformułować kilka wniosków płynących z całości rozważań. Są to, według mojego głębokiego przekonania, postulaty nauki w zakresie organizacji życia społecznego. Jedne są nagłe i realizacja ich już w tej chwili jest konieczna, inne mają charakter długofalowy. Wszystkie zmierzają poprostu do tego, by umożliwić ludziom spokojne chodzenie po „tym najlepszym ze światów" oraz osiąganie tego, co uważają za wartościowe. Jedne wnioski mają charakter negatywny, inne pozytywny. Ujmuję je dla porządku i przejrzystości w krótkie tezy według dziedzin, które mają regulować.

Dziedziny te, jak to już miałem okazję na innym miejscu zaznaczyć, zazębiają się i przenikają tworząc jednolity, ciągły strumień życia.

I. *Przebudowa społeczna.*

1. Uniemożliwić wzajemnie mordowanie się i wyniszczanie w każdej skali, a więc indywidualnej, klasowej, narodowej i międzynarodowej. Roz-

budować aparat bezpieczeństwa na wszystkich szczeblach i wyposażyć go w realną siłę. W związku z tym zrezygnować z dotychczasowej suwerenności państwowej, wojskowej i politycznej, którą należy ograniczyć na rzecz rządu światowego, wykonującego szereg kluczowych funkcji spełnianych dotąd przez partykularne rządy państwowe. Światowy rząd zorganizować tak, by obok przedstawicieli rządów lokalnych, uwzględniał potrzeby resortowe, co jest elementarnym warunkiem planowania. A więc światowe ministerstwo Bezpieczeństwa, Konikacji, Aprowizacji, Oświaty itd.

2. Umożliwić osiąganie szczęścia jednostkom i grupom poprzez wyrównanie im startu życiowego na wszystkich odcinkach i na wszystkich szczeblach. Wprzęgnąć wszystkich do współodpowiedzialności za całość poprzez realizację radykalnych bezkrwawych reform wchodzących w zakres t. zw. demokracji społecznej, stanowiącej trzon naszego programu chłopskiego i współczesnych programów socjalistycznych. Demokrację społeczną realizować w każdej skali, a więc *także* międzynarodowej.

II. Przebudowa człowieka jako indywidualności.

1. Usprawnić umysł w tym sensie, by służył codziennemu, praktycznemu postępowaniu i był regulatorem stosunków międzyludzkich. Nauczyć ludzi myślenia i wychować ich w kulturze intelektualnej.

2. Usprawnić wyobraźnię. Nie ogłupiać bezmyślną propagandą.

3. Życie uczuciowe rozwijać w tym kierunku, by to, co pojedyńczy człowiek przeżywa jako wartość

a) nie przeszkadzało innym ludziom w przeżywaniu tego, co oni uważają za cenne,

b) by było możliwie spójne z wartościami uznawanymi przez innych,

c) by przysparzało innym ludziom radości.

4. Budzić w jednostkach wrażliwość na sprawy, zwłaszcza zaś na cierpienia innych jednostek i grup, *także* bardzo odległych w czasie i przestrzeni.

5. Rozwijać skojarzenia, odruchy, nawyki i dyspozycje społecznie pożyteczne t. zw. takie, które zbliżają i ułatwiają współdziałanie.

III. Przebudowa filozoficzna.

1. Wyrwać się z zaklętego kręgu pojęć i słów, które w świetle logiki współczesnej są trupami, utrudniającymi higienę myślenia.

2. Wypracować zespół zdań prawdopodobnych w dziedzinach społecznie kluczowych, a owładniętych dotąd przez różne odcienie metafizyki (etyka, polityka).

Myślę, że intensywna praca na tych odcinkach przebudowy, które naszkicowałem powyżej, jest elementarnym obowiązkiem wszystkich myślących ludzi naszego tragicznego pokolenia, *bez względu na geopolityczne sytuacje i ideologiczne orientacje*. Każdy z nas w ramach choćby najskromniejszych możliwości powinien być budowniczym tego „nowego, wspaniałego świata“, w którym może już nasze dzieci przeżyją swą młodość wolną od widma koncentracyjnych obozów i krematoriów.

Wszelka ortodoksyjność jest grobem dla inteligencji — i pod tym względem ortodoksyjność radykałów nie jest lepsza od ortodoksyjności reakcjonistów.

Bertrand Russell

Jeżeli będziecie wymagali tylko samego posłuszeństwa, zgromadzicie dookoła siebie samych durniów.

Lenin

Każdy człowiek ma prawo do życia i do uczynienia tego życia możliwie przyjemnym.

F. D. Roosevelt

MIECZYSŁAW JÓŹWIAK

U BIEGUNA SPRAW LUDZKICH

LUKA W NAUCE.

Najogólniej naukę określić można jako zorganizowaną działalność, zmierzającą do poszerzenia wiedzy. Mimo młodości, ze wszelkiej ludzkiej działalności dotychczasowej, nauka okazała się najpłodniejszą. Lecz płodność ta dotąd ogranicza się do rzeczywistości przyrodniczej. W tej dziedzinie, patrząc na technikę — sprawdzian nauki — można rzec śmiało, że osiągnęliśmy to, o czym przed wiekiem nie marzono.

Natomiast w dziedzinie ludzkiej postępu nie widać. Wręcz przeciwnie, wojna którą przeżyliśmy, dowiodła, żeśmy się cofnęli. Przed stu laty nie do pomyślenia była możliwość mordowania na zimno milionów bezbronnych, a zwłaszcza kobiet i dzieci. A przecież o sprawach ludzkich dotąd napewno napisano więcej książek niż z zakresu przyrody; na wyższych uczelniach nie mniej jest katedr humanistycznych niż przyrodniczych; również w tej dziedzinie powstają nowe nauki. Nie można więc zarzucić nauce, że faworyzuje przyrodę, zaniedbując humanistykę. Lecz dlaczego nie idziemy tu naprzód? Niewątpliwie nauka nie wpadła tu dotąd na właściwy trop i jakieś potężne złudy wodzą ją po manowcach.

Czy to możliwe? Tak. Nie tak dawno dopatrzono się w fizyce teoretycznej niebylejakiej złudy. Oto do fizycznego (klasycznego) obrazu świata za model posłużyło — ciało ludzkie. Fakt wykrycia w fizyce nadużyć natury subiektywnej w tak wielkich rozmiarach tymbardziej wzbudza ostrożność do nauk o sprawach ludzkich. Przecież tu zdobycie się na obiektywizm wydaje się o wiele trudniejszym niż w fizyce, która, prawdę rzekłszy, ni ziębi ni parzy.

Zatem przypuszczenie, że w nauce o człowieku brak czegoś zasadniczego, jest wielce uzasadnione. Godząc się na nie, nie trudno wskazać czego brak. Bo — czemu zawdzięcza swój byt humanistyka, która w całokształcie świata zajmuje niepoślednie miejsce? Niewątpliwie czemuś, co zwie się myślą. A co to jest? Wskażcie specjalność badawczą, któraby zajęła się myślą w sposób taki, jak np. fizyka zajmuje się elektrycznością.

To zestawienie wiedzy o myśli z wiedzą o elektryczności należy rozwinąć nieco, aby pojąć, o co tu idzie.

Był czas, że o elektryczności wiedziano tylko z błyskawic i gromów. Było to „coś" potężne, przerażające, co oślepiało, głuszyło, zabijało i paliło. Co to było? Człowiek pierwotny mówił: to gniewa się Zeus, i to wyjaśnienie usypiało potrzebę poznania tego, co było.

Aż pojawiła się nauka, człowiek jął zadawać pytania rzeczywistości w sposób zorganizowany. I nie czynił nic nadzwyczajnego, poprostu rozwinął oddawna praktykowany w życiu sposób. Mianowicie, gdy zaszła zbrodnia, nie mówił na chybił trafił: to uczynił Kuba, bo ma wygląd opryszka, lecz szedł śladami sprawcy, aż do jego progu.

Tak i tu. Spostrzeżono, że niektóre ciała pocierane przyciągają lekkie przedmioty — więc tym śladem. Zapomocą tarcia uzyskano iskry — iskry podobne błyskawicom — ślady się łączą itd. Wszystko prowadzi do jednego, co nazywamy elektrycznością. Wiedza o niej nie odpowiada jeszcze na ostatnie pytanie „dlaczego", ale jest rzetelna, czego dowodem jest jej sprawdzian — elektrotechnika.

Otóż takiej rzetelnej choć ograniczonej wiedzy o myśli nie ma. Wiemy, że w człowieku kryje się „coś" potężne. Ot choćby ta wojna, którą przeżywamy jeszcze każdym nerwem. W niej to coś, co jest w człowieku, objawiało się w sposób nie mniej wyraźny i przerażający niż to, co oślepiało człowieka pierwotnego w czasie burzy.

O „tamtym" już wiemy, co to było, już „go" się dziś nie boimy, przeciwnie, służy nam najrzetelniej, natomiast tego, co objawia się w człowieku, nie znamy i boimy się go.

Dlaczego nie znamy? Przede wszystkim zjawisko to zasłania dotąd cień Arystotelesa, ojca logiki, który myśl związał ze słowem. Jest to jedno z głównych złudzeń w dziedzinie ludzkiej. Logika, na co wskazują metody dedukcji i indukcji, opiera się niewątpliwie o psychofizyczne prawo kojarzeń, gdzie jedno ogniwo łańcucha pociąga dalsze. Jest to sztuka wielkiego znaczenia, gdyż, porządkując w systemie symbole zewnętrzne, odpowiadające treściom psychicznym, umożliwia przejście wiedzy z umysłu do umysłu w sposób najbardziej ekonomiczny.

Lecz należy podkreślić, że czyni to w zakresie wiedzy już osiągniętej. Logika poszerza wiedzę poszczególnego człowieka, który odpowiednio się komunikuje z innymi, którzy wiedzą więcej.

Jednak wiedzę człowieka jako gatunku poszerzają tylko odkrycia, czyli coś, co ktoś słusznie nazwał „nielogicznymi skokami w nieznane". Odkrycie jest wyłamaniem z systemu logicznego. Dlatego wydaje się zrazu głupstwem. To dobrze odczuło wielu odkrywców. Przypomnijmy choćby Kopernika! Dopiero gdy ludzie oswoją się z odkryciem, gdy dokona się logicznych przeróbek porządkujących pod jego kątem, wtedy dopiero odkrycie staje się logiczne.

A przecież odkrycie jest najwybitniejszym śladem myśli. Więc jakże to?

* * *

Logika jest sztuką opartą o psychologię. Dlatego logicy nie protestują, gdy psychologia myśl włącza do swego zakresu badawczego. A przecież psychologia należy bezwątpienia do nauk biologicznych, mimo że zrazu poczęła się od obserwacji czucia człowieka. Czuje obok człowieka również szczur i wymoczek, wogóle czucie jest cechą życia. Tymczasem z żyjących istot tylko człowiek odcisnął w rzeczywistości ślady, które nasuwają mniemanie, że jest w nim coś, co nazywa się myślą. Rzetelną wiedzę o myśli zdobyć można, jedynie obserwując te ślady. Gdy po wiedzę o myśli sięgamy do wiedzy biologicznej, zajmujemy bezpłodne stanowisko wyjaśniające, zupełnie podobne stanowisku człowieka pierwotnego, który, patrząc na zjawisko elektryczne mówił: to Zeus parska. Fizykę wyjaśniał pojęciami ludzkimi. Tu zaś jądro humanistyki stara się wyjaśnić na gruncie biologicznym, a nawet fizycznym!

Tę pierwotną skłonność, gdy idzie o myśl, u człowieka współczesnego tłumaczy tylko młodość nauki o sprawach ludzkich.

Historia nauki uczy, że systematyczne poznawanie świata człowiek rozpoczął najpierw od — zjawisk najdalej od niego zachodzących tj. od astronomii i dalej przez fizykę, inne nauki przyrodnicze, aż dopiero doszedł do spraw swoich. Nic więc dziwnego, że dotąd nie zdążył w sposób metodyczny zająć się tym, co jest najsubtelniej z nim związane.

RZECZYWISTOŚĆ NIEZNANA.

Jednak coś z prawdy kryje się w tym, że myśl wiąże się z psychologią. Rozróżnienie jednak zjawiska myśli od zjawiska psychicznego jest trudniejsze. Tu nie wystarczy tak prosty sposób: popatrzeć.

Pod tym kątem widzenia najwięcej nadziei budzi behavioryzm, który, wiadomo, o zjawiskach psychicznych wnosi z zachowania się istot czujących czyli ze śladów przeżyć. Dzięki tej metodzie psychologia weszła na drogę, po której z powodzeniem kroczą już inne nauki np. fizyka. Przecież fizyka bardziej niż wszystkie inne nauki nadaje się do bezpośredniej obserwacji, lecz o elektryczności, cieple, świetle w najszerszym znaczeniu, wogóle o energii dowiadujemy się z jej śladów. Mało tego! W mikrofizyce obserwuje się ślady śladów, fotografie zaburzeń mgły, które wywołują w komorze Wilsona zjawiska mikrofizyczne. Jak świadczy rozwój techniki atomowej, jest to metoda płodna. A przecież zjawisko psychiczne, a zwłaszcza zjawisko myśli nie jest mniej „delikatne" niż zjawiska mikrofizyczne. Nie byłoby więc dziwną i upośledzającą metodą, gdyby i w tej dziedzinie obserwowano ślady śladów.

Spróbujmy więc rozszerzyć behavioryzm na metodę, która o tym, co się dzieje u nas, wnosi *ze skutków zachowania się*, czyli ze śladów, jakie zachowanie się odcisnęło w rzeczywistości.

* * *

Oto najpobieżniejsze zestawienie ludzkich i zwierzęcych śladów w świecie. Co do zwierząt: gniazda ptasie i pszczele, nory, mrowiska, kopce termitów, spustoszone obszary przez mrowiska i wiele innych. Natomiast co do ludzi: sztuka, nauka, technika, nowe odmiany roślin i zwierząt, zmiana szaty roślinnej na olbrzymich połaciach globu, wytrzebienie niektórych i niebywałe rozmnożenie innych gatunków zwierzęcych, nawet miejscami zmiany w fizycznym obliczu ziemi: sztuczne jeziora, osuszone bagna, nawodnione pustynie, lądy wydarte morzu i t. d. Ślady człowieka są tak wielkie, że porównać je można do pracy żywiołów: wody, ognia i powietrza nad rzeźbą Matki Ziemi. I nie jest to napewno koniec ludzkiej działalności, lecz, co jutro przyniesie, przewidzieć nie można. Lecz co, jak i kiedy uczyni zwierzę, przewidzieć można dokładnie.

Więc w śladach zwierząt i ludzi zachodzi istotna różnica.

Tej różnicy nie ma między życiem psychicznym ludzi i zwierząt. Podobnie jak człowiek reaguje na bodźce zewnętrzne nawet wymoczek, podobne ludzkim objawy fizjologiczne towarzyszą wzruszeniom wyższych kręgowców, podobnie też one doświadczają, nawet zwierzęta mówią, nawet przekazują doświadczenie (np. kotka uczy swe dzieci łowić myszy). Różnic zasadniczych między człowiekiem i zwierzęciem nie ma, również pod względem biologicznym. Także człowiek i zwierzę żyją często obok siebie, w jednym otoczeniu fizycznym. Gdyby zatem wyjątkowa obfitość ludzkiej działalności (humanistyka) zależała od fizyki, czucia czy życia, — zwierzęta żyjące obok człowieka powinny tworzyć podobnie jak człowiek, a tak nie jest.

Więc ani od czucia, ani od życia, ani od fizyki nie zależy to, czego człowiek dokonał na świecie. To zależy od odrębnej dziedziny rzeczywistości, która objawia się w myśli.

* * *

Że istnieje świat odrębny od tych, które objawiają się w zjawiskach psychicznych, biologicznych i fizycznych — prócz humanistyki dowodzą jeszcze potężne ślady w dziedzinie biologicznej.

Organizm ludzki odróżnia się od zwierząt wysoko rozwiniętym układem nerwowym, a zwłaszcza jego centrem — mózgiem, który wśród zwierząt waży najwięcej w stosunku do wagi ciała, oraz ma najbardziej rozwinięty kształt. Podobnie budowa

ciała ludzkiego, a zwłaszcza ręki, tego uniwersalnego narzędzia — wybitnie wyróżnia człowieka.

Te różnice są tak uderzające, że istniał nawet pomysł, że humanistyka zawdzięcza im swój byt. Jasna rzecz, że był on sprzeczny z wiedzą przyrodniczą, która uczy, że nie organ stwarza funkcję, lecz przeciwnie, funkcja stwarza organ. Właśnie obserwując ogrom przekształceń świata dokonanych przez człowieka widać, jaką rolę spełnia tu ciało ludzkie. Wśród narzędzi ono zajmuje tu pierwsze miejsce. I do tego, jak wszelkie ciało żywe, przystosowuje się.

Przystosowanie się ciała ludzkiego do rzeczywistości, która objawia się w myśli — idzie w dwóch kierunkach:

1) rozwoju centrów nerwowych, a zwłaszcza wzrokowych i słuchowych, w których głównie magazynuje się obiektywna wiedza, bez której nie ma mowy o przekształceniach świata, jako że niewiedza jest granicą czynu,

2) rozwoju ciała, a zwłaszcza ręki, aby mogło najskuteczniej dokonywać zmian w procesach fizycznych i biologicznych, przeorganizowując je.

Przystosowanie to dokonuje się samorzutnie, w długich okresach czasu dzięki: 1) zmienności osobniczej (nie ma dwóch osobników zupełnie podobnych), 2) odpadaniu osobników, którzy ze względu na swe cechy nie mają widoków rozwoju i 3) dziedziczeniu cech odpowiadających warunkom, jakie stawia świat.

ZJAWISKO MYŚLI.

Czas już z całokształtu świata wyłączyć oddzielny wycinek — zjawisko myśli — i poddać go systematycznej obserwacji tak, jak to czyni nauka w innych dziedzinach rzeczywistości.

I według dotychczasowych rozważań obserwacji tej podlegać musi nie sama myśl, lecz jej ślady, z których dopiero można nabrać rzetelnych wyobrażeń o niej. Poprostu obserwacji będzie podlegać to wszystko, czego człowiek dokonał.

Lecz wśród dzieł ludzkich tylko niektóre spełniają istotną rolę, stając się źródłami, skąd wypływają mechanicznie inne dzieła. Są to odkrycia i wynalazki. Im zawdzięcza działalność ludzka swą rozmaitość i bujność. Więc jeśli się mówi, że działalność ludzka byt swój zawdzięcza myśli, należy rozumieć to ściślej: odkrycia i wynalazki są dziełem myśli. Nie znaczy to, że tylko one, lecz że *na pewno one są jej śladami*. Stąd obserwację rzeczywistości humanistycznej należy zredukować do odkryć i wynalazków.

Posuńmy się jeszcze dalej drogą redukcji materiału obserwacyjnego (celem uproszczenia sprawy, co można uczynić, gdyż ten ma na celu tylko wzbudzanie zainteresowań poznawczych) i pomińmy odkrycia, a to dlatego, że mogłoby się zdawać, iż powstały one na skutek szczęśliwego nastawienia organów zmysłowych, jako że poza umysłem na zewnątrz nic tu nie powstaje. Takie „zdawanie“ jest wykluczone przy wynalazkach. Tu pojawia się coś nowego w świecie, pod względem formy i treści. Nie mogą więc zmysły przynieść o tym czymś meldunku ze świata, jeśli ono dotąd nie istniało.

* * *

Patrząc na wynalazki (możliwie zdala, dla ułatwienia), co widzimy?

1) Oto pojawia się coś nowego, czego dotąd nie było. Coś nowego pod względem formy i treści. Całość. Rzecz dotąd nieznana w świecie.
2) Nie pojawia się z niczego. Jest to tylko nowy układ (organizacja, konstrukcja) znanych już uprzednio rzeczy, które stają się w nim składnikami.
3) Te składniki są koniecznymi warunkami, aby wynalazek się pojawił, lecz nie musi się on pojawić, gdy one istnieją. Nikt nie może przewidzieć, kiedy i co się pojawi. Może tylko szukać, czekać i czuwać.
4) Mimo, że doniosłe wynalazki pojawiają się rzadko, jest ist wiele, bardzo dużo, każdy ich dokonuje wielekroć, choć mniej doniosłych, iż wymykają się uwadze i gasną w pamięci.

* * *

Streśćmy to: pojawia się coś, nie z niczego, samorzutnie dość często. Pojawia się jako owoc zachowania się człowieka. Więc to „coś“, nie z niczego, samorzutnie, dość często „nim odbiło się w świecie, przeorganizowując go stosownie, musiało wpierw pojawić się w wyobraźni jako odpowiednie jej „przeorganizowanie“.

Tego „przeorganizowania“ nie można wiązać ani z fizyką, ani z życiem, ani z psychiką, bo inne istoty żywe, nawet inni ludzie, żyjący w tych samych warunkach — winni również je przeżywać, a tak nie jest.

To „przeorganizowanie“ zjawisk psychicznych to właśnie ów odrębny świat — zjawiska myśli.

Zjawisko myśli symbolicznie najprościej przedstawić można: a + b + c = d, przy czym myśl symbolizują znaki + i =, a litery — zjawiska psychiczne.

Po prostu brak słów, aby odkreślić różnicę między zjawiskiem myśli, a zjawiskiem psychicznym. To są sprawy z dwóch odrębnych płaszczyzn świata. Myślą więc — powiedzmy — jest układanie takie, jak to np. Zjawisko pschiczne to cegła, którą się układa, przekłada i t. d.

Dodajmy jeszcze, że jeśli myśl działa raczej w zakresie treści obrazowych — dzieckiem jej będzie pomysł, jeśli w zakresie czuć — wola.

To spostrzeżenie można sprawdzić, studiując wypowiedzi twórców w tym zakresie. Różnie nazywają to, co przeżyli: intuicyjnie przeczuł, widział wszystko, lecz dopiero spostrzegł i zrozumiał, olśniło go, wzruszył się, oczytał się w tej dziedzinie i szukał, a potem oddał się czemu innemu i wtedy przyszło rozwiązanie, i t. d. Można to sprawdzić śledząc własne, psychiczne — te dziwne, bo bez widocznego udziału organów umysłowych, nachodzące nas wrażenia.

NASTĘPSTWA PRAKTYCZNE.

Takie wyniki osiąga się, gdy do tego problemu podejdzie się w sposób beznamiętny i zorganizowany, gdy dostatecznie wyostrzy się wyobraźnię w tym zakresie.

Wyniki te choć skromne i choć nie odpowiadają na wiele „dlaczego", jednak mają ogromne znaczenie praktyczne. Przede wszystkim rozbrajają ludzi w odwiecznych walkach światopoglądowych: idealistów i materialistów, albo w nowszym ujęciu sensualistów i realistów.

Spory te opierają się o zbyt proste ujęcie świata, jako składającego się z dwóch półkul: psychiki i fizyki. Jeśli więc zbytnio wierząc logice, dzięki dyspozycjom uczuciowym, wychodzi się z półkuli psychicznej — taką się wydaje reszta świata — i na odwrót, wychodząc z fizycznej, wszystko musi być tego typu. I nie było rady, aby pogodzić te stanowiska.

Otóż sprowadzenie logiki na właściwe miejsce i okazanie obok psychiki (życia) i fizyki jeszcze trzeciej płaszczyzny rzeczywistości, jaką reprezentuje, myśl — rozbraja swych przeciwników, ukazując ich jako ludzi o uporządkowanej wyobraźni na sposób magiczny, czyli tym samym ośmieszając ich.

Wiedza ta ukazuje również deterministów i indeterministów jako ludzi o wąskich umysłach i upartych charakterach. Jest oczywiste, że człowiek działa jak maszyna, lecz często myśl zmienia jej bieg. O co tu sobie skakać do oczu?

Tak, ta skromna wiedza zawiera w sobie pierwiastki, kojące rozjątrzone umysły, a za nimi wzburzone serca.

Lecz nie tylko uspokoić ona może ludzkość, ale poprowadzić do marszu, stwarzając podstawę pod obiektywne określenie kultury, w miejsce jej kilku dotychczasowych definicji, co było następstwem nijakiej wiedzy o biegunie, dookoła którego kręcą się sprawy ludzkie.

* * *

Fakt, że myśl z przeżytych już treści organizuje nowe treści, powoduje wzbogacenie świata. Człowiek bowiem wykonując pomysły, przeorganizowuje odpowiednio świat. Tak to rzeczy, które nigdy by nie weszły z sobą w odpowiedni kontakt— myśl łączy w nowe kształty, obejmujące nowe treści; mimo że człowiek z niczego nie czyni, a tylko z czegoś, działalność jego jest twórcza. Można rzec. dobra obiektywnie, gdyż umożliwia życie i szczęście. Lecz myśl równie dobrze jak do twórczości prowadzi do zniszczenia, ubożąc świat ilościowo i jakościowo. Jest to obiektywne zło, gdyż prowadzi do cierpień i śmierci.

Nie można powiedzieć, czego na świecie brak wskutek zła — widać tylko to, co jest dzięki dobru. Przewagę dobra nad złem osiągnął człowiek dzięki kulturze, czyli uprawie pod twórczość (dobro).

* * *

Kultura jest takim porządkiem świata (w nim i człowieka), w którym maleje zło, a wzrasta dobro — twórczość. Wiadomo, że myśl jest wolą, nie możemy ani nakazać, ani zakazać jej pojawienia się, lecz możemy stworzyć warunki, które nie sprzyjają jej rozkwitowi czy urzeczywistnianiu, albo też sprzyjają. Kultura to właśnie stworzenie warunków najlepszych dla twórczości, a najgorszych dla niszczenia. Wtedy sama twórczość kwitnie, a wygasa niszczenie. A tak, nie twórczość, a kultura staje się wyłącznym przedmiotem troski ludzkiej, gdyż reszta sama przyjdzie. Lecz o tym kiedy indziej.

Biada temu u nas, kto myśli swoją głową i swojem rozumieniem rzeczy około siebie pojmuje. To wichrzyciel! To burzyciel!

Maurycy Mochnacki

STEFAN GARCZYŃSKI

ZAGADNIENIE GOSPODARCZEGO PLANOWANIA W PROGRAMIE RUCHU LUDOWEGO

(Referat wygłoszony na konferencji akademickiej młodzieży wiejskiej w Gdańsku, 26. VIII. 1946).

Definicja: planowanie gospodarcze jest to skupienie kierownictwa życia gospodarczego w jednym centrum, które kieruje nim dążąc do osiągnięcia, według z góry powziętego planu, z góry określonych celów. Gospodarka planowa jest przeciwieństwem gospodarki liberalnej, w której poszczególne przedsiębiorstwo kierując się tylko motywem zysku określa ilość, rodzaj i cenę produkcji. W teorii mówimy o planowaniu produkcji i planowaniu konsumcji, chociaż w praktyce nie można zagadnień tych traktować oddzielnie .

Na całym świecie planuje się dziś w mniej lub więcej radykalny sposób. Planuje się wszędzie, bowiem uznano, że planowanie pozwala na najlepsze wykorzystanie wszystkich sił gospodarczych (a więc surowców, fabryk, energii mechanicznej i ludzi). Innymi słowy, wychodzi się z założenia, że *planowanie pozwala na osiągnięcie maksimum dochodu społecznego i na najdoskonalszy jego podział.*

Jak powiedziałem, gospodarka planowa powstała jako reakcja przeciwko liberalizmowi i jego absurdom, przeciwko kryzysom wywołanym przez przestrzeganie zasad gospodarki wolnej. Przede wszystkim okazało się z chwilą pozostawienia całkowitej wolności jednostkom gospodarującym, że one same, za pomocą umów między sobą zawieranych, tę wolność ograniczyły, tworząc np. kartele, mające na celu tak szkodliwe społecznie postępowanie, jak ograniczanie produkcji w celu podniesienia ceny. Rezultatem liberalizmu było masowe niszczenie dóbr w obliczu nędzy po to, by resztę z nich korzystniej sprzedać. Liberalizm doprowadził do tego, że mimo nędzy nie wykorzystane były siły produkcyjne; przyniósł klęskę bezrobocia, które skolei, zmniejszając możliwości konsumcyjne społeczeństwa powodowało zamknięcie dalszych zakładów pracy. Te wszystkie objawy kryzysu systemu wywołały reakcję społeczeństwa, podobnie jak krachy giełdowe i bankructwa wywołały reakcję kapitalistów, doprowadzając do tego, że nawet przed wojną i nawet w Ameryce pewne formy gospodarki planowej zostały przyjęte.

Do rozwoju myśli planowania gospodarczego przyczyniły się także sukcesy planowania niemieckiego i włoskiego, które chociaż nie społeczne, lecz militarne cele miało na oku, to jednak w swoim zakresie dało rezultaty wspaniałe. Także swego rodzaju sukces odniosły t. zw. Piatiletki czyli 5-letnie programy gospodarcze ZSRR — dzięki nim, bez żadnej pomocy zagranicznej, z całkowitej dezorganizacji i prawie bez żadnego przemysłu na zapoczątkowanie, potrafiła Rosja stworzyć olbrzymi nowoczesny przemysł, przemysł, który jej pozwolił na osiągnięcie stanowiska mocarstwowego.

Różne mogą być cele gospodarki planowej: przygotowanie wojny, przemysłowa rozbudowa kraju, odbudowa, zagraniczna ekspansja gospodarcza, podniesienie konsumcji i poziomu cywilizacyjnego całego społeczeństwa lub jego części. Najciekawszy jest tu podział na produkcję dla konsumcji obecnej i produkcję dla konsumcji przyszłej. Przykładowo wyobraźmy sobie, że 1000 murarzy może być zatrudnionych, albo w budownictwie i remoncie mieszkaniowym, albo w budownictwie i remoncie fabrycznym: jeśli ich pracę skierujemy wyłącznie na budownictwo mieszkaniowe, to za rok będziemy mieli dużo więcej mieszkań, ale nie zostaną uruchomione fabryki, a więc nie powiększą się nasze możliwości produkcyjne, nie powiększy się nasz dochód społeczny i ktoś zzewnątrz mógłby po paru latach przyjść i powiedzieć nam: „Jak bardzo byliście krótkowzroczni! Gdybyście się tak nie śpieszyli z budowaniem domów, gdybyście raczej zbudowali cegielnie i fabryki domów seryjnych, mielibyście już dziesiaj więcej mieszkań a za parę lat wielokrotnie więcej mieszkań, niż będziecie mieli pracując według swego krótkowzrocznego systemu". Ten obraz jest zbyt uproszczony ale niemniej wiernie oddaje prawdziwy stan rzeczy: im bardziej troszczymy się o duży dobrobyt przyszłości, z tym większej ilości naszych obecnych apetytów musimy rezygnować, analogicznie zresztą do oszczędzania w gospodarce jednostkowej.

Zdając sobie sprawę z korzyści planowania, Ruch Ludowy w swoim programie wypowiada się, jak następuje: „Rozwój życia gospodarczego należy ująć w system gospodarki planowej. Ogólny plan gospodarczy winien wytyczyć kierunek rozwojowi i zasady dla całokształtu gospodarki narodowej". Na temat celów planowania: „W planowaniu muszą być uwzględnione cele ekonomiczne, t. j. rozwój wytwórczości zapewniający szybką odbudowę kraju i podniesienie dobrobytu obywateli, oraz postulaty mające na względzie sprawiedliwość społeczną i faktyczną niepodległość Narodu". Program więc mówi wyraźnie o planowaniu inwestycyjnym, t. j. konsumcji przyszłej, o planowaniu odbudowy oraz o takim planowaniu konsumcji teraźniejszej, aby czyniła zadość wymogom sprawiedliwości społecznej. Wzmianka o obronie niepodległości **Narodu**

oznacza, że część dochodu społecznego i część wysiłku produkcyjnego musi być skierowana na zbrojenia.

W szczegółach Program stawia planowaniu m. inn. takie cele: „Należy postawić gospodarstwo rolne na wyższym stopniu kultury a szczególności dbać o produkcję roślin przemysłowych, produkcję ogrodniczo-warzywniczą i uszlachetnioną hodowlę. Trzeba kierunek wytwórczości rolniczej nastawić na rozwój przemysłu rolniczego i spożywczego.... Należy zastosować szeroką decentralizację i równomierne rozmieszczenie przedsiębiorstw na całym obszarze kraju, ażeby udostępnić pracę miejscowej ludności i wpłynąć na gospodarczy rozwój wszystkich terenów... W państwowej polityce gospodarczej oraz w planie odbudowy kraju opieką musi być otoczona wytwórczość rolnicza z podkreśleniem troski o jej opłacalność, która jest zarazem warunkiem rozwoju wytwórczości przemysłowej . . . “. To nie wymaga komentarzy.

* * *

Trzy są w planowaniu czołowe zagadnienia:
1) skąd brać pieniądze na realizację zamierzonych celów?
2) jakie cele stawiać?
3) jak planować?

Zagadnienie pierwsze to stara, znana sprawa budżetu państwa corocznie zatwierdzanego przez parlament. Przypominam, że budżet będący tylko małym fragmentem planu był zawsze przedmiotem najżywszego zainteresowania politycznych ośrodków kraju — podobnie, zapewne, stanie się i ze sprawą planu, ponieważ chodzi tu o decyzje, czyim kosztem rosnąć będzie dochód społeczny i jak ten dochód będzie użyty, — to się łączy z zagadnieniem celu planu, o którym już mówiłem.

Nie może być też dla nas obojętne, jak się planuje, a to w tych częściach zagadnienia, gdy wykracza ono poza ściśle ekonomiczne ramy. Chodzi przede wszystkim o różnicę między socjalistycznym a ludowym pojęciem planowania. Socjaliści często, a komuniści zawsze, gdy mowa o planowaniu, skłonni są kłaść nacisk na koncentrację własności, podczas gdy Ruch Ludowy zadowala się koncentracją dyspozycji, co nie jest równoznaczne: w Niemczech hitlerowskich, we Włoszech Mussoliniego, a podczas wojny i w krajach anglosaskich planowanie działało sprawnie, mimo, że zasada własności była utrzymana. Mówiąc o tym chcę tylko podkreślić, że możliwe jest także planowanie tą częścią życia gospodarczego, która jest w dalszym ciągu domeną inicjatywy prywatnej i że nawet planowanie to jest konieczne.

* * *

Do zagadnienia planowania wchodzi wieś w dwojakim charakterze: jako producent i jako konsument. Gdy występuje jako producent, pojawia się sprawa takiego pokierowania produkcji wsi, by była ona duża, tania i, szczególnie dla eksportu, wysokowartościowa. W związku z tym wypływa konieczność inwestowania wsi i to zarówno w sensie udzielania kredytów jak i przede wszystkim w sensie dostarczania jej tanich a wartościowych narzędzi pracy i nawozów. Rozpatruje się tu także sprawę podniesienia kultury rolnej przez oświatę i tworzenie gospodarstw wzorowych. Ma się rozumieć, poza tą akcją, kultura rolna zawsze zależeć będzie od cen produktów rolnych a więc od opłacalności wkładów — z tym przechodzimy już do zagadnienia konsumcji wiejskiej.

* * *

Występując w planie jako konsument wieś przynosi z sobą dwa problemy: 1. przemysł musi mieć zapewniony na wsi duży zbyt, 2. w interesie kultury narodowej leży podniesienie poziomu cywilizacyjnego wsi; — oba te motywy dyktują konieczność maksymalnego zwiększania dochodu wsi. Górną granicę cen produktów rolnych stanowi sprawa rentowności przemysłu: im wyższe są bowiem te ceny, tym wyższe muszą być płace pracowników przemysłu (w ich budżecie bowiem żywność stanowi najważniejszą pozycję), tym mniejsza rentowność przemysłu. Rentowność przemysłu to postulat wielkiej wagi, ponieważ jest koniecznym warunkiem inwestycji, a więc przyrostu bogactwa. Stoimy więc na wysepce leżącej między dwoma zgubnymi prądami: ceny liczone przez wieś muszą być dość wysokie, by stanowić dla niej dostateczny bodziec do pracy nad rozwojem kultury rolnej, by zapewnić jej dochód mogący pochłonąć poważną część produkcji przemysłu; z drugiej strony ceny te nie mogą być tak wysokie, by uniemożliwiały rentowność przemysłu. Ponieważ, w gruncie rzeczy, chodzi tu nie tyle o same ceny rolne ile o stosunek cen rolnych do cen przemysłowych i ponieważ dla gospodarki planowej łatwiej jest wpłynąć na ceny przemysłu, więc, w praktyce, zagadnienie sprowadza się do planowania cen wyrobów przemysłowych. Możemy przewidywać, że w przyszłości, już dzięki samemu układowi warunków gospodarczych, sytuacja finansowa wsi będzie się mogła ułożyć pomyślniej niż przed wojną, a to dzięki temu, że zmniejszył się nieco nasz potencjał rolny, a znacznie zwiększył się przemysłowy — zmienił się więc stosunek podaży rolnictwa do podaży przemysłowej, co tworzy naturalną tendencję do zmiany stosunku cen na korzyść rolnictwa. Jeżeli jeszcze skutków tej zmiany wieś nie odczuwa, to bierze się to stąd, że zniszczenie i zastój w przemyśle wywołany wojną był jeszcze większy niż w rolnictwie. Także, na skutek zniszczeń wojennych, cały dochód społeczny Polski, to znaczy su-

ma wartości wszystkich wytwarzanych dóbr, spadł do 1/3 przedwojennego, a w rezultacie przeciętny poziom życia spadł o 2/3. Oczywiście, ten spadek poziomu życia rozłożono nie równomiernie: ci, którzy już przed wojną byli prawie w nędzy a więc chłopi, tylko o jedną dziurkę muszą zacisnąć pasa na brzuchu swych apetytów ogólno-konsumcyjnych, robotnik zacisnął tęgo pasa o dwie lub trzy dziurki, urzędnik, inżynier o 10, a kapitalista o jeszcze więcej. I tak jest sprawiedliwie.

Polscy ekonomiści mają dziś szczególnie trudny orzech do zgryzienia a to z tego względu, że ich pole działania nie jest jednolite lecz wyodrębniają się w nim dwa światly: świat gospodarki upaństwowionej względnie upaństwawianej, oraz świat t. zw. inicjatywy prywatnej. Cechą charakterystyczną gospodarki znacjonalizowanej jest jego względna jednolitość. Organizacyjnie jest on hierarchicznie podporządkowany centrom dyspozycyjnym, które kierują nim zapomocą bezpośrednich rozporządzeń, w swym życiu wewnętrznym mógłby się obyć bez obrotu pieniężnego, wystarczyłaby mu technika przelewów księgowych. Świat dawnego porządku gospodarczego skurczył się do tego odcinka, na którym pozostawiono swobodę działania wolnej prywatnej inicjatywie. W świecie tym panuje w tej chwili wielka dowolność i wielki chaos. Wzajemna nieufność obu tych światów utrudnia ich wzajemny kontakt, który się odbywa przede wszykim na płaszczyźnie wymiany dóbr i usług.

Świat inicjatywy prywatnej, do którego należy wieś, dostarcza „światu państwowemu", a ściśle milionowym rzeszom jego pracowników przede wszystkim żywności. Świat państwowy świadczy na rzecz świata prywatnego cały szereg usług administracyjnych, usług bezpieczeństwa oraz wyroby przemysłu upaństwowionego. Za te świadczenia świata państwowego świat prywatny płaci mu wszelkiego rodzaju podatki oraz, normalnie, gotówką za określone świadczenia (np. kolej) lub wytwory (np. materiały wełniane). Zagadnienie polega na tym, by świat państwowy jak najwięcej dawał usług i wyrobów światu prywatnemu, aby więc jak największe były jego dochody z tego źródła pochodzące i dzięki temu mógł się zaspokoić ściąganiem mniejszych podatków.

Umiejąc odróżnić te dwa światy i uświadomiwszy sobie wyraźnie, że wieś należy do świata prywatnego życia gospodarczego, trzeba stwierdzić, że Ruch Ludowy jest w równym stopniu zainteresowany planowaniem świata uspołecznionego jak i świata prywatnego. Pierwsze dotyczy go bezpośrednio, drugie pośrednio lecz równie żywo, bo choć zbyt produktów gospodarstwa wiejskiego jest wolnorynkowy, to potrzeby wsi zaspakaja przede wszystkim przemysł państwowy, nie jest więc dla niej obojętne, według jakiego planu ten przemysł pracuje, co produkuje, jaką część swej produkcji oddaje na rynek wolny i po jakich cenach. I nie jest słusznym, gdy się mówi, że żywność jest droga, bo drogie są buty, materiały, garnki itp. artykuły przemysłowe. Ceny kształtują się pod dyktandem żelaznego prawa popytu i podaży: gdy żywności będzie więcej, a ilość jej rosnąć musi i rosnąć będzie, to ceny jej spadną zupełnie niezależnie od tego czy spadną czy też podwyższą się ceny artykułów przemysłowych. Z drugiej strony, prawo popytu i podaży działa pod warunkiem, że nie ma na dany towar monopolu. Otóż, powiedzmy to wyraźnie, chociaż to się tak nie nazywa, cały przemysł upaństwowiony jest dziś przemysłem de facto zmonopolizowanym, bo w jednych rękach skupia się dyspozycja sprzedaży jego produkcji. O cenach sprzedaży i o ilościach, które należy wyprodukować względnie skierować na rynek wolny dla wsi decyduje Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów. Innymi słowy *stan słynnego zagadnienia nożyc cen, to znaczy rozpiętości zachodzącej pomiędzy cenami artykułów sprzedawanych przez wieś, a artykułami kupowanymi przez nią zależy dziś całkowicie od decyzji kierowników państwa.* Stąd wniosek, że mimo że wieś znajduje się w świecie inicjatywy prywatnej, to dobrobyt jej zależy całkowicie od polityki ośrodka planującego no i oczywiście od zasobów kraju.

Na marginesie tego zagadnienia przypomnieć muszę rzecz bodajże z naszego punktu widzenia najważniejszą. Stojący na czele państwa politycy są dziś w stanie decydować do dobrobycie grup i klas społecznych. Mają oni moc odjęcia jednym i dodania drugim. A także coraz większa ilość jednostek bezpośrednio od nich zależy. Dziś państwo jest pracodawcą nie tylko urzędników i robotników administracji państwa, kolei, poczty itp. ale jest też jedynym pracodawcą olbrzymiej większości robotników, techników i administratorów średniego i wielkiego przemysłu. Mówiąc językiem codziennym, Gabinet Ministrów dysponuje milionami posad. To jest też zagadnieniem planowania, które nie może pozostać bez konsekwencyj politycznych. To jest więc nie tylko zagadnienie planowania płac i polityki socjalnej. To jest tym, co dodaje doniosłości i, niestety, ostrości wewnętrznym walkom politycznym. I to jest tym, co skłoniło Ruch Ludowy do żądania, by powstała Naczelna Izba Gospodarcza, która m. in.: (cytuję z programu) „powinna wziąć wybitny udział w opracowaniu planu gospodarczego". I to jest tym, co każe nam szczególną czcią otaczać zasady prawdziwej demokracji politycznej.

Z drugiej strony jednak, po tym zabezpieczeniu najżywotniejszych interesów Ruchu. jako ekonomista podkreślić muszę, że wprowadzanie w zagadnienia gospodarcze momentów politycznych jest bardzo szkodliwe: im większa część życia społecznego wolna będzie od zainteresowania i ingerencji polityków, tym we większej jego części panować będzie harmonia. Ekonomiści między sobą względnie łatwo mogą się dogadać, — politykom, jak wiemy, przychodzi to tak trudno, jak małżeństwu po 5-ciu latach współżycia.

Planowanie zostało wywołane koniecznością harmonizowania olbrzymiej ilości elementów życia gospodarczego, które wraz z jego rozwojem coraz bardziej i w coraz bardziej skomplikowany sposób stają się współzależne. To samo zjawisko zachodzi na płaszczyźnie życia międzynarodowego i dlatego międzynarodowe planowanie gospodarcze staje się też aktualne. Maksymalne wykorzystanie sił i możliwości produkcyjnych każdego kraju, doskonały międzynarodowy podział pracy dostosowany do warunków klimatycznych, zasobów energetycznych, zasobów kopalnianych, do wyposażenia kapitałowego i potencjału cywilizacyjnego poszczególnych narodów jest conajmniej równie ważnym zagadnieniem jak podział pracy wewnątrz państwa. Jeżeli się jednak pozostawi wszystko nieplanowanej automatycznej grze sił, przerosty, przesilenia, kryzysy, wojny gospodarcze grożące zatargami politycznymi będą nieuniknione. Ponieważ nie tylko ekonomiści ale i politycy dziś to zrozumieli, stworzono parę międzynarodowych organizacyj gospodarczych, jak np. Międzynarodowy Bank dla Odbudowy i Rozwoju, Międzynarodowy Fundusz Monetarny, Międzynarodowa Organizacja dla Handlu i Zatrudnienia oraz szereg pomniejszych organizacji specjalnych zajmujących się uzgadnianiem programów odbudowy lub zaopatrzenia poszczególnych gałęzi życia gospodarczego. Najwięcej tutaj przejawia energii organizacja żywnościowa, węglowa i komunikacyjna, ponieważ są to trzy najdotkliwsze niedomogi Europy. Jednakże, brak silnej władzy, która by miała możność przeprowadzenia postulatów większości mimo oporu mniejszości, jak również stale wygórowane pojęcia narodów o swej suwerennej wolności, która jakoby nawet przez organizacje międzynarodowe nie mogła być ograniczona, hamują pełną realizację tych postulatów i idei. Dlatego, na zakończenie, wypada mi podkreślić znaczenie momentów psychologicznych i politycznych dla życia gospodarczego. Wiele posunięć i programów gospodarki wewnętrznej jest rezultatem rachunków politycznych. Wiele rachunków politycznych wynika z dążeń o bardziej lub mniej zamaskowanym charakterze gospodarczym. To, zarówno w polityce wewnętrznej jak i międzynarodowej. Dlatego także gospodarcze znaczenie ma postulat Ruchu Ludowego usilnego dążenia do harmonijnej międzynarodowej współpracy, dążenia, które uwarunkowane jest gotowością wzajemnych ustępstw a przede wszystkim atmosferą zaufania. Zagadnienie zaufania jest tą wspólną podstawą szczęśliwej gospodarczej i politycznej współpracy. A to zaufanie znów to kwestia wyeliminowania egoistów, imperialistów, oszustów i innych szkodników z wewnętrznego i międzynarodowego życia politycznego. Ostatecznie, możliwości inteligencji i wiedzy ludzkiej są tak olbrzymie, że o postępie gospodarczym i kulturalnym, o pokoju i szczęściu ludzkości decydowała i decydować będzie zawsze tylko Dobra Wola. Byle tylko ta Dobra Wola była wytrwała i potężna, wytrzymałości i potęgi bowiem trzeba, by zatriumfować nad złem.

Mówi się o kryzysie gospodarczym. Sądzę, że reformy nie mogą ograniczać się tylko do spraw dziedziny gospodarczej. Musi się równocześnie przystąpić do reformy moralności i pojęć.

Moralność nie może być tylko religijną wiarą na niedzielne popołudnie, ale musi przeniknąć cały nasz żywot przez całe dni, a zwłaszcza nasze polityczne życie.

T. G. Masaryk

WŁADYSŁAW DĄBEK

OBOWIĄZEK CHŁOPSKIEGO INTELIGENTA

Każdemu, kto śledzi rozwój Ruchu Ludowego w Polsce, rzuca się w oczy fakt udziału w nim inteligentów pochodzenia chłopskiego. Fakt ten jest bezsporny, ale zakres tego udziału, wielkość roli, jaką odgrywali i odgrywają synowie chłopscy z wyższym wykształceniem w rozbudowie organizacji ludowych, nie był dotychczas badany. Od czasu do czasu jedynie pojawiają się w prasie ludowej wzmianki o poszczególnych działaczach-inteligentach; pisze się też dosyć często o zadaniach, jakie ci inteligenci mają spełnić wobec wsi, państwa i Polski Ludowej. Nikt natomiast nie pokusił się o ogarnięciu całości, o zbadanie roli inteligentów w rozwoju Ruchu Ludowego; nikt nie zwrócił uwagi na to, czym oni się wyróżniali, czym się upodabniali do swoich braci ze wsi. Tymczasem bystrzejsze rozejrzenie się w tej sprawie doprowadza do następujących wniosków: inteligenci chłopscy nie byli w Ruchu Ludowym płynną masą, niewyróżniającą się niczym od ogółu, lecz bardzo często stanowili i stanowią pewne zespoły o chrakterystycznych znamionach, im tylko właściwych.

Wyśledzenie tych znamion, zanalizowanie ich, jest rzeczą konieczną, bo 1) doprowadzi do usunięcia nieporozumień, jakie występują w rozpatrywaniu sprawy inteligencji chłopskiej i 2) przyniesie to korzyść samemu Ruchowi Ludowemu, gdyż mogą wyjść na jaw różne niebezpieczne objawy, nad którymi przechodzi się zwykle do porządku.

Jak już wyżej wspomniano, inteligenci w Ruchu Ludowym stanowili pewne zespoły, wśród których można wyróżnić kilka grup.

Podstawą do rozróżnienia będzie stopień udziału inteligentów w pracach organizacyjnych ludowych. I pod tym kątem widzenia podchodząc do tej sprawy, musimy najpierw wymienić grupę największą pod względem ilościowym: Są to inteligenci pochodzenia chłopskiego, którzy przez krótki tylko okres swego życia brali czynny udział w pracy społeczno-politycznej w Ruchu Ludowym. Okresem tym były studia uniwersyteckie. Po ukończeniu ich ogromna większość oddawała się pracy zawodowej, nie znajdując czasu na pracę w organizacjach ludowych. Wielu z nich wprawdzie nie zapomniało o wsi i obowiązkach wobec niej, lecz nadal, dorywczo wprawdzie brali udział w walce chłopów o prawa polit.-społeczne, czy to przez pisanie artykułów do prasy ludowej, czy to przez wspieranie materialne organizacji ludowych. Nie brak było jednak i takich, którzy nie tylko zapomnieli całkiem o ideałach, o jakie walczyli na uniwersytetach, lecz także stawali się wrogami Ruchu Lud. i zwalczali go zaciekle.

Drugą grupę, o wiele mniejszą od poprzedniej, stanowili ci, którzy po ukończeniu studiów uniwersyteckich i zajęciu wybitnych często stanowisk na polu naukowym, społecznym lub politycznym, nie przestawali być czynnymi działaczami ludowymi, lecz umieli znaleźć czas i na zajęcia zawodowe i na pracę ideową. Tu należy wymienić takie nazwiska, jak Marszałek Rataj, prof. Bujak Fr., prof. Kot Stanisław, prof. Inglot i inni.

Mówiąc o tych „rodzajach" inteligentów ludowych, nie można pominąć niewielkiej grupy, ale najbardziej zasłużonej dla Ruchu Ludowego. Stanowią ją ci, którzy całe życie poświęcili pracy w organizacjach ludowych, rezygnując z pracy na innym polu; wielu z nich nie ukończyło nawet studiów uniwersyteckich, oddając się całkowicie działalności ideowo-politycznej.

Z grupy tej wychodzili czołowi działacze ludowi, zajmujący kierownicze stanowiska w Ruchu Ludowym.

Nie trudno zauważyć, że największe znaczenie dla organizacji ludowych posiadają dwie ostatnie grupy. Im więcej takich ludzi posiada jakakolwiek organizacja, tym większa jej siła.

Źródłem jednakże, skąd te grupy wypływały, była grupa pierwsza: środowisko akademickie. Liczebność i aktywność bowiem działaczy ludowych inteligentów zależała i zależy od poziomu organizacji ludowych — akademickich, gdyż poza organizacjami na wsi, koła akademickie były i są istotnie szkołą, gdzie wykuwać się powinny charaktery i wyrabiać umysły działaczy ludowych. W miarę rozwoju Ruchu Ludowego liczba ich stale wzrastała; przyczynił się do tego w pierwszym rzędzie coraz potężniejszy wzrost organizacji ZMWRP „Wici". Ideologia wiciowa, jako bardziej przystosowana do psychiki młodzieży i mająca na celu w pierwszym rzędzie kształtowanie nowego człowieka, zyskiwała sobie uznanie i znaczenie wśród synów chłopskich.

Na pierwszy rzut oka jest to objaw pocieszający: w porównaniu z czasami przedwojennymi wiele się na lepsze zmieniło. Nie można jednakże upajać się tym „sukcesem" i przymykać oczy na sprawy, które przy pilniejszm zbadaniu niepokoją. Otóż musi się bezstronnie stwierdzić, że ilość członków w tych kołach w stosunku do ogólnej liczby młodzieży chłoskiej studiującej na wyższych uczelniach jest niewielka. Bardzo mały tylko procent tej młodzieży zajmuje się pracą ideowo-społeczną.

Prócz tego w porównaniu z rozmachem pracy, jaki cechuje koła „Wici" po wsiach, praca w ko-

łach akademickich nie wykazuje wielkiej intensywności.

Przyczyny tego są różne. Wpływa na tę powściągliwość w pracy ideowej i niezdrowa sytuacja polityczna w Polsce. Bezsprzecznie. Utrudnia ją też ciężkie położenie materialne studiującej młodzieży. Ale istnieje też i inna przyczyna, którą się zwykle pomija, gdy tymczasem jest ona groźna i trzeba ją jak najszybciej usunąć. Źródłem więc, skąd wypływa obojętność młodego pokolenia chłopskiego wobec pracy ideowej, są głęboko zakorzenione w psychice polskiej pewne metody pracy społecznej, wyhodowane w atmosferze sanacyjnej. W czasach bowiem przed 1939 r. praca ideowo-społeczna była uważana w kołach prorządowych za drogę do kariery Chodziło o to, aby jak najszybciej się wybić i dostać awans. O pracy społecznej jako obowiązku człowieka i obywatela mało się mówiło. Pęd do intratnego stanowiska był tym bodźcem, który popychał większość młodzieży sanacyjnej do pracy w organizacjach ideowo - społecznych. Zresztą w tych organizacjach nie chodziło o wychowanie nowego człowieka, lecz o sukcesy doraźne, wyrażające się w licznych wszelkiego rodzaju uroczystościach, świętach, pochodach, defiladach, i t. p. Pogłębianie treści ideologicznej, poznawanie i rozwiązywanie problemów życia ówczesnego, schodziło na plan dalszy.

Co najsmutniejsze, że te metody pracy społecznej były kontynuowane przez pewne koła i w konspiracji.

W chwili obecnej metody te zanikają, ale niezdrowy ich wpływ wyczuwa się wokół. Pod działaniem tej „spuścizny“ ozonowo-legionowej pozostaje nie tylko młodzież chłopska, ale i wogóle cała młodzież, ze wszystkich niemal warstw społecznych, studiująca na wyższych uczelniach.

Dużo ludzi utożsamia pracę ideową z t. zw. polityką, która bujnie kwitła w czasach reżimu sanacyjnego. „Polityka“ ta istotnie polegała na ciągłym wiecowaniu, na szumnych a pustych przemówieniach, na różnego rodzaju intrygach, gierkach i szacherkach politycznych. Była terenem, po którym swobodnie hasali wszelkiego rodzaju karierowicze i kanciarze polityczni. Kto miał spryt, odpowiedni tupet i mocne „plecy“, ten łatwo robił karierę. Nic dziwnego, że taka „polityka“ budziła atrakcję u młodzieży i bardzo często wciągała ją w swoje bagno.

U znacznej więc części społeczeństwa polskiego, a zwłaszcza chłopów, stykających się z nią ciągle w życiu codziennym, stała się słusznie synonimem czegoś nieuczciwego i niemoralnego.

Tymczasem prawdziwa polityka pojmowana w duchu demokracji zupełnie na czym innym polega: nie jest ona działalnością, której każdy, chcący zrobić karierę, może się oddać bez względu na to, czy ma odpowiednie zdolności, wykształcenie i charakter, czy też nie ma ich zupełnie, lecz przeciwnie — jest ona umiejętnością, którą zdobywa się w ciągu długich lat życia. Wymaga ona wielkiej pracy nad sobą, nad pogłębieniem wszelkiego rodzaju zagadnień społecznych, kulturalnych, politycznych, na krytycznym oświetleniu tych zagadnień i na umiejętności wyciągania wniosków. Już W. Witos powiedział, że polityka jest rzeczą trudną, której trzeba się długo uczyć. Oprócz tego, polityka polega na wierności idei i uczciwości w walce.

Wzorem takich polityków byli ludzie tej miary, co Witos, Rataj, Sikorski, Niedziałkowski, Liebermann i t. d.

Ludzi tych, oprócz wielkiej wiedzy politycznej cechowała wierność idei, której służyli, i uczciwe, rycerskie metody walki z przeciwnikiem. Tymczasem byliśmy i jesteśmy ciągle świadkami, że pewni działacze porzucają szeregi swch organizacji i przechodzą do obozu wroga. Przechodzą zwykle nie z pobudek ideowych, lecz dla korzyści materialnych, z powodu urażonej ambicji lub z prostego tchórzostwa. Ludzie ci, często bardzo zdolni i rokujący wielkie nadzieje; nie mają tego, bez czego nie można być wybitnym działaczem: tężyzny charakteru.

Dla nich wierność sprawie nie istnieje, wierni są za to mamonie i niezdrowej, bo nad miarę wybujałej ambicji.

Dziwnym zrządzeniem losu dzieje się zwykle z tymi ludźmi tak, że po opuszczeniu szeregów swego stronnictwa kariera ich polityczna szybko się kończy. Odchodzą w cień i nic o nich nie słychać. Sprawdza się na nich w stu procentach przysłowie: „Świństwo nie opłaca się nigdy“.

Wierność więc idei, bez względu na sytuację zewnętrzną organizacji, jest jednym z najważniejszych warunków w pracy ideowo-społecznej — najważniejszym, ale nie jedynym. Drugim bardzo ważnym, a dzisiaj często zapomnianym, jest właśnie uczciwość. Każdy inteligent, wchodzący w szeregi organizacji ludowej, ma nie tylko przodować wyższością swego umysłu, lecz także rzelelnością w pracy. Wszelkiego rodzaju „siuchty“, machlojki polityczne, kopanie dołków pod współtowarzyszami powinno już iść do lamusa osobliwości życia sanacyjno-ozonowego.

Jeszcze dzisiaj słyszy się zarzuty ze strony chłopskich działaczy, że gdziekolwiek źle się dzieje w organizacji ludowej, tam musi palce maczać inteligent. Zarzut ten nie jest gołosłowny: gdy śledzimy rozwój Ruchu Ludowego, to zauważymy, że istotnie we wszelkich rozbiciach, rozłamach, a nawet nadużyciach finansowych, brali często wybitny

udział inteligenci pochodzenia chłopskiego. Przyczyn tego zjawiska należy szukać:

1) w niezdrowym wpływie t. zw. kultury mieszczańskiej, którą cechuje pewien amoralizm; syn chłopski, oderwany od środowiska wiejskiego, gdzie bądź co bądź istnieje surowa moralność chłopska, ulega wpływowi tej pseudo-kultury;

2) w ogólnej atmosferze życia politycznego sanacyjno-ozonowego.

Stan taki ulega już poprawie, ale zniknie dopiero wtedy, gdy jak największa ilość młodzieży chłopskiej, studiującej na wyższych uczelniach, uświadomi sobie tę prawdę, że polityka jest jedną z bardziej zaszczytnych działalności człowieka, że prawdziwie pojęta polityka mieści w sobie największy zakres możliwości działania dla dobra ogółu, wsi i narodu, i że polityka nie jest zawodem, któremu poświęcić się mogą tylko nieliczni wybrani, ale jest obowiązkiem każdego człowieka, pragnącego zmienić życie ludzkie na lepsze.

I kto tak pojmuje politykę, ten nie będzie pragnął nagrody za pracę w formie jakiejś intratnej posady, lecz jedynie nagrodą będzie dla niego poczucie spełnionego dobrze obowiązku. W Polsce przedwrześniowej, a i dzisiaj też niewiele się zmieniło; mamy za dużo kandydatów na wodzów, t. j. ludzi obdarzonych niezdrową ambicją przewodzenia drugim, gdy tymczasem sami, poza chęciami wodzowania, niczym się nie wyróżniają od masy ich towarzyszy. Ktoś kiedyś powiedział, że największym nieszczęściem dla narodu są głupi wodzowie. Istotnie: w historii polskiej mamy tego liczne a bolesne przykłady.

Można mieć ambicje, ale nigdy nie wygórowane. Ambicja powinna być hamowana przez zdrowy rozsądek i samokrytycyzm. Nadmiar ambicji jest zawsze szkodliwy, bo między innymi łączy się z jakimś fanatyzmem.

Mamy często przykłady takich akademików ludowców, którzy, oddawszy się pracy ideowej, pogrążają się w niej zupełnie, zapominają o studiach i nie kończą uniwersytetu. Powiększają w ten sposób grono t. zw. półinteligentów. I bardzo często w późniejszym życiu zamiast stać się podporą organizacji, staje się kulą u nogi, gdyż niedokończone studia łamią ich życiowo, czynią z nich wiecznie niezadowolonych ze wszystkiego i nieumiejących współżyć z innymi ludźmi. A tymczasem Ruchowi Ludowemu i Polsce potrzeba jak najwięcej ludzi fachowych i zdrowych psychicznie. Tak to często źle pojęta ambicja sprowadza na manowce. Tymczasem, oddając się pracy w organizacji ludowej, trzeba zachować pewien umiar t. zn. znaleźć czas i na pracę naukową i na studia. A oprócz tego trzeba sobie zdać sprawę ze swoich zdolności i możliwości. Więcej bowiem dobrego zrobi się dla drugich (a tym samym i dla siebie) będąc wyszkolonym dobrze piechurem niż marnym, bez kwalifikacji wodzem.

Słusznie mówi St. Thugutt: „Nie żądaj dla siebie nic. Nie o to chodzi, żebyś był prezesem czy kierownikiem, tylko żebyś mógł zapracować na opinią dobrego ludowca, którą ci własne sumienie potwierdzi. Jeżeli się pozbędziesz niepotrzebnej próżności, pomyśl, ile czasu, ile siły zostanie ci dla stworzenia dzieła, za które wcześniej, czy później ludzie cię będą szanowali. Rób nie tylko dla ludzi, rób razem z ludźmi. Niema nic bardziej przykrego, jak widok wielu działaczy ludowych nie umiejących pozyskać zaufania ludzi, dla których pracują".

Różne jeszcze koleje może przechodzić Ruch Ludowy. Ale to nie może być powodem odsuwania się od pracy w nim. Nic nie ma bardziej hańbiącego dla człowieka niż tchórzostwo. Dzisiaj nadszedł czas próby, nikogo nie powinno brakować w szeregach, największym łotrostwem byłoby dzisiaj chować się, jak zając pod miedzę. Masy chłopskie nie zrezygnują z walki, jaką od lat toczą o Polskę Ludową. Inteligenci — chłopi powinni brać z nich przykład; muszą tak jak i oni wykazywać zaciętość chłopską, nieugiętość charakteru. Samej masy chłopskiej, skupionej pod sztandarami ludowymi, nic rozbić nie może. Spoistość tej masy, odporność na ataki, zależeć będzie właśnie od jak najliczniejszego udziału w niej synów chłopskich, studiujących na wyższych uczelniach.

To jest ich obowiązek dziejowy, od którego nie wolno im się uchylać.

KONFERENCJA AKADEMICKIEJ MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ.

W dniach od 18 do 30.VIII.1946 r. odbyła się w Gdańsku konferencja akademickiej młodzieży wiejskiej. Miejscem konferencji miał być pierwotnie Sopot, ul. Goyki 3, jednakże ze względu na szczupłość tamtejszego lokalu związkowego konferencja odbyła się we Wrzeszczu, ul. Lendziona 7. Konferencja zorganizowana została przez Wydział Młodzieży Studiującej przy Zarządzie Głównym Związku Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici".

W konferencji wzięły udział 44 osoby reprezentujące wszystkie akademickie ośrodki wiciowe, a mianowicie: Cieszyn, Gdańsk, Gliwice, Kraków, Lublin, Łódź, Poznań, Toruń, Warszawę i Wrocław. Zadaniem konferencji było przedyskutowanie najważniejszych zagadnień ideologiczno-programowych Ruchu Ludowego.

Otwarcia dokonał przewodniczący Wydziału Młodzieży Studiującej kol. Mieczysław Grad przemówieniem określającym charakter i zadania konferencji oraz jej znaczenie w całokształcie działalności Ruchu Ludowego. Następnie przemawiał w imieniu Prezydium Zarządu Głównego Z. M. W. R. P. „Wici" kol. Władysław Jagusztyn podkreślając rolę akademików w pracach Związku.

Program konferencji wypełniła dyskusja nad następującymi referatami:

Prof. dr. Stefan Inglot — Chłopskie spojrzenie na historię powszechną i Polski;

Józef Kowal — Historia Ruchu Ludowego;

Prof. dr. Stefan Inglot — Społeczno-gospodarcze przemiany wsi polskiej w latach 1918 — 1946;

Mieczysław Grad — Nauka i życie;

Józef Kowal — Zagadnienie stosunku człowieka do przyrody w chłopskim poglądzie na świat;

Mieczysław Grad — Ruch Ludowy wobec współczesnych kierunków światopoglądowych i społeczno-politycznych;

Helena Brodowska — Ideał człowieka i społeczeństwa w świetle chłopskiego poglądu na świat. (Wstęp do referatu wygłosił Mieczysław Rybak);

Bolesław Strużek — Chłopska grupa przewodnia;

Józef Krysiak — Przebudowa społeczna;

Stefan Garczyński — Zagadnienie gospodarki planowej w programie Ruchu Ludowego;

Stanisław Wyroślak — Zagadnienie wychowania nowego człowieka;

Władysław Jagusztyn — Związek Młodzieży Wiejskiej w nowej Polsce;

Michał Jagła — Organizacja pracy w Związku Młodzieży Wiejskiej;

Józef Betlej — Wydział Młodzieży Studiującej;

Dyzma Gałaj — Praca w Akademickim Kole Młodzieży Wiejskiej „Wici";

Inż. Leon Lutyk — Klasowość czy uniwersalizm.

Dyskusja toczyła się w warunkach całkowitej swobody.

Stałymi sekretarzami konferencji byli kol. kol. Władysław Nykiel i Bolesław Strużek. Funkcje gospodarza pełnił kol. Henryk Siennicki z Akademickiego Koła „Wici" w Gdańsku. Na każdy dzień wybierano przewodniczącego konferencji. Przewodniczyli kolejno kol. kol.: Dyzma Gałaj, Józef Betlej, Stanisław Gibes, Ludwik Goraj, Stefan Żebrowski, Wanda Kłysikówna, Józef Krysiak, Józef Rataj, Eugenia Jagiełłówna, Mieczysław Medoń, Józef Kowal.

Uczestnicy konferencji w chwilach wolnych zwiedzili szereg miejscowości Wybrzeża, a w szczególności urządzenia portowe i statki w Nowym Porie i Gdyni, oraz Wystawę Dorobku Gospodarczego Wybrzeża. Wzięli także udział w powiatowym zjeździe Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici" w Sztumie.

PO KURSIE LICEALISTÓW W SOLICACH-ZDROJU.

Wydział Młodzieży Studiującej przy Zarządzie Głównym Z. M. W. R. P. „Wici" zaplanował na okres wakacyjny kurs organizacyjno-szkoleniowy dla członków kół licealnych i konferencję delegatów kół akademickich. Tego rodzaju akcja może mieć miejsce przede wszystkim w okresie wakacyjnym ze względu na obowiązkowe zajęcia uczącej się młodzieży podczas roku szkolnego, które nie pozwalają na kilkunastodniowe przerwy.

Jako pierwszy zorganizowano kurs dla członków kół licealnych w Solicach-Zdroju na Dolnym Śląsku w czasie od 17 do 31 lipca. Miejsce kursu wybrano celowo, aby uczestnikom dać możność poznania Ziem Odzyskanych, ich piękna i wartości gospodarczej. Osiągnięto to w dużym stopniu przez urządzenie 4 wycieczek w czasie kursu. Po kursie niektórzy koledzy zwiedzali Dolny Śląsk samodzielnie.

Był to pierwszy kurs tego rodzaju w pracach naszego Związku, jak również nowe jst samo zagadnienie kół licealnych młodzieży wiejskiej. Przed wojną ucząca się młodzież wiejska reprezentowana była przez 2 koła akademickie nie bardzo liczne. Obecnie poza kołami akademickimi, które istnieją we wszystkich ośrodkach uniwersyteckich, powstało i pracuje wiele kół wiciowych, zorganizowanych przez uczniów licealnych, lub też uczniowie licealni tworzą grupy w kołach normalnych, pracujące wg. planu pracy dostosowanego do ich potrzeb.

Zagadnienie kół licealnych wyłoniło się dopiero przed rokiem, od czasu jak demokratyczne organizacje młodzieżowe uznały za stosowne i konieczne wejście do szkół średnich, aby już tam kształtować możliwie najwcześniej, a więc i najskuteczniej poglądy demokratyczne uczącej się młodzieży.

Młodzież chłopska ucząca się, z zapałem podjęła możliwość organizowania się, i samodzielnie, oddolnie zorganizowała wiele kół, które szybko i konkretnie weszły w tok pracy Związku.

Zaistniała wobec tego konieczność bliższego zapoznania się z przekrojem „materiału" ludzkiego zorganizowanego oddolną inicjatywą, oraz zaznajomienia członków tych kół z naszą ideologią i metodami pracy, jak również przedyskutowania łącznie z pracującymi już czynnie licealistami metod organizowania i pracy kół licealnych, aby najskuteczniej osiągnąć cele wychowawczo-ideowe, jakie stawia sobie nasz Związek. Taki potrójny był cel kursu w Solicach-Zdroju.

Pierwszy cel o tyle został osiągnięty, że na kursie reprezentowanych było 11 województw przez 67 uczestników. Uczestnicy pochodzili z 38 kół licealnych, liczących łącznie 2170 członków. Najwięcej kół reprezntowanych było z województwa lubelskiego — 8, następnie z łódzkiego — 7, z warszawskiego, kieleckiego i krakowskiego po 4. Tak szeroki zasięg uczestników pod względem środowisk i kół dał wcale dokładny obraz kół licealnych.

Zapoznanie uczestników z historią, ideologią i meto-

dami pracy Związku osiągnięto drogą odpowiednio ułożonego programu referatów. Program można by podzielić na 4 grupy referatów:

1) historyczna: dotycząca historii chłopów, ruchu młodzieżowego i demokracji w Polsce — 4 referaty;
2) ideowo-organizacyjna — dotycząca ideologii ruchu młodzieżowego i jego form organizacyjnych — 5 referatów;
3) koło licealne: organizowanie koła, prace w kołach, stanowisko kół w organizacji Związku, współpraca z terenem — 6 referatów;
4) ogólna: dotycząca zagadnień związanych z pracą młodzieżową — 4 referaty.

Łącznie wygłoszono 19 referatów. Referaty wygłosili kol. kol. Dusza Jan, Grad Mieczysław, Betlej Józef, Dziaduś Stanisław, Kowal Józef, Matus Jerzy, Miłek Zygmunt, Gałaj Dyzma.

Dyskusje po referatach były bardzo ożywione i rzeczowe. Przemówień w dyskusji nie ograniczano. Dyskusje dały dowód, że referaty miały w znacznym stopniu grunt przygotowany przez samodzielne przemyślenia i dotychczasową pracę w kołach. Po referacie kol. Kowala na temat „Wici a młodzież miejska" dyskusja trwała przeszło 6 godzin i dała wiele cennego materiału i naświetlenia tego zagadnienia, które jest b. ważne i aktualne w obecnej chwili.

Pracowicie zużytkowano te 14 dni, które miały być w znacznym stopniu wykorzystane na wypoczynek w tym pięknym zdrojowisku, jakim są Solice-Zdrój. Kurs był zapowiedziany jako wypoczynkowo-szkoleniowy. Jednak ta propozycja została przesunięta wyraźnie na rzecz części drugiej, t. j. szkolenia. Z 14 dni kursu, 10$^1/_2$ dnia wykorzystano na referaty i dyskusje, 2$^1/_2$ na wycieczki, 1 dzień na udział w Święcie Morza 2$^1/_2$ dnia przeznaczone na wycieczki zużytkowano jako wypoczynek pomiędzy poszczególnymi grupami referatów, co dało możność podtrzymania intensywnego poziomu pracy przez cały kurs.

Po grupie referatów o charakterze historycznym urządzono całodzienną wycieczkę do Chojnast odległych o 18 km, gdzie zwiedzono ruiny zamku piastowskiego i zaporę wodną. Wycieczka ta dała nie tylko dużo przeżyć wspólnych, które przede wszystkim przyczyniły się do wytworzenia serdecznej atmosfery koleżeńskiej, ale była również sprawdzianem wytrzymałości fizycznej uczestników. Po 20 km marszu (tam i z powrotem 36 km) w bardzo ciężkich warunkach z powodu deszczu i nieodpowiedniego obuwia, szczególnie u koleżanek, powróciliśmy do domu o godz. 22 ze śpiewem i nie tak bardzo zmęczeni, skoro niektórzy rozpoczęli jeszcze tańce. Na drugi dzień referat i dyskusja były wysłuchane przy normalnym skupieniu i uwadze. Wiele miłych i niezapomnianych wrażeń dała nam wycieczka też jednodniowa na Śnieżkę (najwyższy szczyt w Karkonoszach odległy o 70 km). Dwie inne wycieczki: na górę Gedymina w odległości 6 km i zwiedzenie 2 wzorowych gospodarstw prowadzonych przez osadników, członków „Wici".

Jeden dzień naszego kursu został zużyty na wzięcie udziału w Święcie Morza i urządzenie Akademii w tym dniu w Solicach-Zdroju, całkowicie naszym wysiłkiem. Święto Morza zmieniło się na Ziemiach Odzyskanych niejako w święto ogólne Polaków. Rozumiejąc to, poświęciliśmy pewną ilość czasu na kolportaż ulotek, przygotowania do urządzenia akademii i na udział w manifestacji. Święto miało być urządzone przez 4 organizacje młodzieży demokratycznej, ale wzięły udział tylko dwie: „Wici" i Harcerstwo.

Mówiąc ogólnie o naszych zajęciach i zużytkowaniu czasu należy wymienić zebrania świetlicowe, urządzane na wysokim poziomie artystycznym i często przy obecności miejscowych kolegów wiciarzy i gości. Nasze wystąpienia na zewnątrz, świetlice i śpiewy zyskały sobie w krótkim czasie uznanie i bardzo przychylne ustosunkowanie do naszego kursu ze strony miejscowego społeczeństwa, które nas bacznie obserwowało.

Każdy dzień kursu był bardzo pracowity. Dzień pracy trwał od godz. 7 do 23, ten czas wypełniało 7 i $^1/_2$ godz. referatów i dyskusji, 2 godz. świetlicy lub zebrania ogólnego, 3 godz. zupełnie wolnego czasu na wypoczynek i wykorzystanie słońca, reszta to przerwy na cztery posiłki dziennie i krótkie przerwy wypoczynkowe.

Kurs licealistów wywołał duże zainteresowanie i na ogół uważany jest za udały. Twierdzą tak koledzy referenci, a kierownictwo może to powiedzieć bez zastrzeżeń na podstawie materiału zawartego w 2 ankietach wypełnionych przez uczestników. Druga z tych ankiet, anonimowa, dostarczyła tak cennego materiału o kursie i Wiciach w ogóle, że nawet tylko na tej podstawie można o kursie dużo powiedzieć. Można by to też powiedzieć na podstawie poziomu dyskusji, jak również ułożenia się warunków wewnętrznych, koleżeńskich, tego co my na kursach nazywamy atmosferą wiciową. Te warunki tak wyglądały, że wprawdzie nie mogą być uznane za przykładowe, niemniej życzyć by sobie można, żeby na żadnym wiciowym kursie nie wyglądały gorzej. Skoro tak oceniamy kurs, należy się zastanowić, co wpłynęło na takie rezultaty.

Powiedziałbym krótko, że dobre i właściwe nastawienie uczestników przede wszystkim, należyte uregulowanie spraw organizacyjno-wewnętrznych naszej małej społeczności kursowej i właściwa działalność samorządu kursistów. Te trzy czynniki sprawiły, że kurs wyglądał tak, że zadowoleni są uczestnicy i organizatorzy.

Krótkie sprawozdanie w tej formie zamieszczamy nie po to, żeby zyskiwać uczestników na nowe kursy, które będziemy organizować. Chcemy, żeby ci koledzy, którzy uczestniczyli w kursie, mieli pewne skromne zapoczątkowanie do wypowiedzenia się w naszych wiciowych pismach na temat zagadnień związanych nie tylko z kursem, ale w ogóle z pracami Wydziału Młodzieży Studiującej. Na kursie właśnie wyłoniło się kilka zagadnień, które staraliśmy się wspólnie rozpracować i pewne rozwiązania znaleźliśmy. Piszcie więc na ten temat w naszych pismach, pogłębiajcie i rozszerzajcie znajomość tych zagadnień.

W ten sposób damy pracom Wydziału Młodzieży Studiującej należyty kierunek i zakres, aby mógł spełniać skutecznie swoje zadania.

J. B.

PRZEWODNICZĄCY KOMITETU REDAKCYJNEGO: MIECZYSŁAW GRAD

WYDAWCA: ZWIĄZEK MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ R. P. „WICI"

Prenumerata roczna 200 zł.; półroczna 100 zł. NR KONTA PKO. WARSZAWA I—1880

Zakłady Graficzne „AUTOMA", Warszawa, Wileńska 7. B-11721